Nr. 38 (Wydanie popołudniowe) We Lwowie piątek dnia 24 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 2. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 2 stycznia.

(*Konferencje ugodowe i ich znaczenie. — Program prac izby poselskiej. — Polepszenie się sytuacji parlamentarnej.*)

Dzień po dniu czytamy to w czeskich, to w niemieckich dziennikach, jako że narady prezydenta gabinetu z przewódcami stronnictw żadnego nie wydadzą rezultatu i z projektowanej czesko-niemieckiej ugody nic a nic nie będzie. Żeby ocenić te „proroctwa“, trzeba wprzód wiedzieć, do czego właściwie owe narady miały służyć i jakim był spodziewany i ostateczny cel rządu i stronnictw.

O ile ktokolwiek wyobrażał sobie, że z rokowań wstępnych wyloni się jasno określony i ściśle odgraniczony substrat dla konferencji ugodowej, a konferencja przedłożony materjał uchwali i pewnego dnia ogłosi uroczyście światu, że spór czesko-niemiecki przestał istnieć — to z pewnością dozna zawodu, a nawet nie czekając konferencji, dziś już skonstatować może, że się omylił.

Takich jednak nadziei nie żywił — jak sądzę — ani rząd, ani żaden z poważnych polityków. Spodziewano się jedynie, że narady wstępne wskażą kierunek przyszłej konferencji, konferencja zaś sama o tyle sytuację wyjaśni, iż rząd będzie miał możność załatwiać zwolna, to jedną, to drugą sporną kwestję narodowo-językową, bez opozycji czy to z tej, czy z tamtej strony. Obok tego ma konferencja wyjaśnić wzajemne, wobec rządu, stanowisko stronnictw tak, by wszelkie zamiary na przyszłość były znane, by żadna strona nie obawiała się niespodzianek, by więc obie strony mogły współdziałać w sprawach ogólno-państwowych, nie bojąc się podejścia.

O ile o spełnienie t a k i c h nadziei idzie, przyszłość bynajmniej nie przedstawia się rozpaczliwie. Przeciwnie, stwierdzić można, że dotychczasowe narady ministra z przewódcami stronnictw, wywołały w prasie bardzo użyteczną i rzeczową dyskusję co do żądań językowych i że w tej dyskusji większość okazuje już pewne umiarkowanie i skłonność do ustępstw. Od tego, czego żąda poseł Pantuček w kwestji języka urzędowego, do zgody bardzo już niedaleko. Wiadomo jednak, że radykalniejsza grupa czeska uważa ustępstwo p. Pantučka za zbyt wielkie i pomiędzy delegatami klubu młodoczeskiego, a grupą posła Skardy, toczy się w tym przedmiocie polemika. Wywołanie tej polemiki, która niechybnie zakończy się zwycięstwem grupy umiarkowanej, jest już jednem z następstw wstępnych rokowań ugodowych, a dodałbym, że jest następstwem typowem, które najlepiej illustruje, czego się rząd po konferencjach spodziewa.

Do dalszych rokowań nie braknie, jak sądzę, stronnictwom czasu. Izba poselska — która prawdopodobnie zbierze się dopiero w pierwszych dniach lutego — załatwi bez zbytnich trudności ustawę o kontyngencie rekruta, poczem rozpocznie drugie czytanie budżetu. Z powodów, które już w poprzednich listach wyszczególniłem, ugoda z Węgrami i traktaty handlowe wysunąć się muszą na dalsze miejsce, tak, że izba z zupełną swobodą prowadzić może dyskusję budżetową aż do palmowej niedzieli. W tym czasie kontynuowane będą rokowania pomiędzy rządem a stronnictwami, konferencja ugodowa zaś, o ile do f o r m a l n e j konferencji przyjdzie, zebrałaby się dopiero podczas feryj świątecznych. Niemieccy delegaci — słusznie, jak sądzę — obstają przy tem, by konferencja odbyła się w czasie wolnym od sesji parlamentarnej i sejmowej, tak, by uczestnicy nie ulegali ciągłym, a może i sprzecznym wpływom swoich kolegów klubowych.

Na ogół biorąc, raz jeszcze konstatuję, że szanse parlamentu austrjackiego bardzo znacznie się polepszyły. (*r.*)

Wiec kobiet polskich w Buffalo.

Dnia 22 grudnia z. r. odbył się wiec kobiet polskich w Buffalo, w stanie nowojorskim Ameryki północnej, zwołany dla wyrażenia sympatji skazanym ofiarom wrzesińskim, niesienia pomocy ich dziatkom i wyrażenia wzgardy hakacie pruskiej. Reprezentowane były: Tow. Kółko Polek, Tow. Polek „Wanda“ i Tow. Śpiewu „Kalina“, liczne grono niewiast polskich, kilku członków Związku narodowego polskiego, redaktorzy polskich gazet buffalowskich i reporter jednej angielskiej.

Zarząd Tow. „Wanda“ ze swoją prezesową ob. Rabierzyńską na czele, zagaił posiedzenie. Przemawiały panie J. J. Jankowska, Chodkiewiczowa i jedna z pań, która świeżo przybyła z Wrześni do Ameryki, naoczny świadek całej tej przykrej sprawy. Wszystkie mówczynie przemawiały do serc matek polskich, zachęcając do składania datków dla ofiar wrzesińskich.

Oprócz tego przemówił pięknie redaktor *Gazety Buffalowskiej*, odwołując się do honoru niewiast polskich. Chociaż sprawa ta być powinna dla nas święta, chociaż winniśmy wznieść ogólny okrzyk zgrozy i oburzenia, chociaż winniśmy żalić się przed światem na okrucieństwa niby cywilizowanych Teutonów, sprawa ta jednak nie znalazła echa u wszystkich niewiast polskich, bo byłoby ich tu więcej!... — oto słowa, wyrzeczone przez mówcę.

Uchwalono i wybrano komitet do opracowania rezolucyj z następujących obywatelek: Pp. Pitassowa, drowa Fronczakowa, Chodkiewiczowa, Patrzykowska, Piechocka, Jankowska, Szelążkiewiczowa i Gerlechowa. Wypracowane rezolucje odczytał p. Fr. Olszanowski. Wysłane one zostaną do wszystkich gazet polskich w Stanach Zjednoczonych.

Dobrowolna składka przyniosła 22.65 dolar. Zakończono wiec odśpiewaniem „B o ż e c o ś P o l s k ę.“

Wśród Polaków w Toledo, w stanie Ohio, sprawa wrzesińska nie przeszła również bez echa. Tow. św. Wojciecha uchwaliło jednogłośnie na posiedzeniu dnia 22 grudnia zebrać dobrowolną składkę na przyszłem posiedzeniu na sieroty bohaterskie i więźniów wrzesińskich, oraz potępiło czyn barbarzyński Prusaków i wyraziło współczucie dla ofiar tegoż barbarzyństwa.

Prasa warszawska o teatrze lwowskim.

Stan lwowskiej sceny miejskiej zwrócił na siebie uwagę prasy warszawskiej. Nawet pisma bardzo umiarkowane nie szczędzą surowej krytyki kierownictwu naszego teatru, które zapowiadało się tak pięknie. Z pomiędzy tych głosów najbardziej wyczerpującemi są uwagi *Słowa* (z 21 b. m. nr. 16), które zasługują na powtórzenie w całej rozciągłości.

„Teatr lwowski — pisze autor wspomnianego artykułu — od wielu już miesięcy świeci pustkami; wyjątkowe są wieczory, w których amfiteatr jest pełny. Publiczność do teatru jest zniechęcona i źle o nim mówi.

Żaden może z poprzednich dyrektorów nie obejmował teatru w tak szczęśliwych warunkach, jak p. Pawlikowski; poparcie decydujących czynników w kraju, niemal entuzjastyczne przyjęcie ze strony teatromanów, a bardzo gorące ze strony ogółu, liczny, doborowy i zgrany ze sobą personal artystyczny, atrakcja nowego pięknego gmachu, sezon, najodpowiedniejszy do rozpoczęcia przedsiębiorstwa, a wreszcie osobiste zalety, jego znajomość sztuki i sceny, ogromne poczucie estetyczne, talent informacyjny i — co także policzyć trzeba — wielkie zasoby materjalne, wszystko to składało się na to, że do objęcia przez p. Pawlikowskiego dyrekcji teatru lwowskiego, wolno było przywiązywać najpiękniejsze nadzieje. Te jednak zawiodły. A ponieważ były tak wielkie, więc i zawód publiczności jest duży.

Mówiąc o teatrze lwowskim, trzeba osobno mówić o dramacie i komedji, osobno o operze.

Dramat w teatrze lwowskim m u s i s t a ć n a g r u n c i e r o d z i m y m. Ze sceny idzie żywe słowo w masy i ryje się w sercach i duszach: słowo to powinno być nietylko brzmieniem polskiem, ale powinno nieść m y ś l s w o j s k ą, rozwijać sztukę rodzimą. Dramat obcy powinien zajmować w nim miejsce dalsze, a oprócz tego musi być celowo klasyfikowany. Bezwarunkowo zaś n i e w o l n o n a s z e m u t e a t r o w i s t a w a ć n a s t a n o w i s k u k o s m o p o l i t y c z n e m, ani też hołdować j a k i e m u ś p r ą d o w i, czy kierunkowi w sztuce i podciągać pod jego znak całego dramatu bez względu na warunki nasze.

Wymagać musimy poszanowania naszych autorów, zasłużonych około sceny polskiej, p i e r w s z e ń s t w a d l a p o l s k i c h p i s a r z y s c e n i c z n y c h, r e p e r t u a r u k l a s y c z n e g o, wymagamy dalej z d r o w e j s t r a w y d u c h o w e j, która uszlachetnia i podnosi i staje się dodatnim czynnikiem w wychowaniu społecznem, zastrzedz się zaś musimy p r z e c i w w s z e l k i e m u d e s t r u k c y j n e m u d z i a ł a n i u z e s c e n y, p r z e c i w o b n i ż e n i u p o z i o m u m o r a l n o ś c i i k r z e w i e n i u p o j ę ć, n i e z g o d n y c h, l u b s z k o d l i w y c h d l a d u c h a n a s z e g o.

Tymczasem w lwowskim teatrze widzieliśmy w ubiegłym roku zaledwie kilka sztuk Fredry (ojca) i coś dwie Bałuckiego, ani jednej zaś Korzeniowskiego, Przybylskiego, Zalewskiego, Lubowskiego i i. W miejsce utworów tej miary pisarzy, wprowadzono na scenę sztuki „młodych“, pisane wprawdzie po polsku, ale o b c e n a s z e m u d u c h o w i, p i e l ę g n u j ą c e k u l t z m y s ł ó w, a przeczące naszym wierzeniom i obyczajom i w p r o s t p o j ę c i o m o m o r a l n o ś c i. Publiczność przeciw tym sztukom zaprotestowała w ten sposób, że na nie nie uczęszczała i to był początek stronienia od nowego teatru. Lecz mimo to z jakąś lubością uprawiano na lwowskiej scenie dalej utwory „nagiej duszy“, czy wypaczonego modernizmu. I widocznie kierunek ten wzięto sobie za wytyczną, bo nią kierowano się także w wyborze utworów obcych. Sztuki te wystawiano niejednokrotnie, zwłaszcza z początku, z ogromnemi przygotowaniami i przepychem. A szczędzono przygotowań, gdy czasami wystawiono sztuki z klasycznego repertuaru, które grano, j a k b y o d n i e c h c e n i a, jakby dla wykazania publiczności, że takich sztuk grać już nie warto.

Ze stanowiska zaś sztuki patrząc, razi nas przedewszystkiem b r a k k l a s y c z n e g o r e p e r t o a r u. Dalej brak jakiegoś programowego planu w układaniu repertoaru. Bo nawet owe wyszczególnianie sztuk modernistycznych nie działo się z planu, lecz kapryśnie, z s e n t y m e n t u c h o r e j d u s z y. Bardzo często nie wiedziano, jaka rzecz graną będzie za tydzień. Wówczas ratowano się jakąś farsą francuską, lub gorzej jeszcze, jakąś lichotą niemiecką, których to ostatnich stanowczo było za wiele. Przeglądając wszystkie nowości za cały ubiegły rok, to z wyjątkiem „Zaczarowanego koła“, „Wesela“, „Romantycznych“, dodajmy jeszcze „Czerwonej togi“, no i jednej sztuki Przybyszewskiego, wszystko inne mogło być bez szkody dla sztuki nie grane. Wszystkie też inne sztuki, zwłaszcza te modernistyczne, padły; na drugiem ich lub trzeciem przedstawieniu, teatr był pustym. Przeciwnie, wymienione wyżej sztuki zawsze wypełniały widownię i „robiły kasę“. Więc publiczność ma wyrobiony sąd, ma swoje estetyczne i duchowe potrzeby, wie, czego od teatru domagać się może i chętnie do niego śpieszy, gdy spodziewa się tam wrażeń artystycznych i estetycznych.

Prędzej jeszcze, niżeli publiczność, zrazili się do nowej dyrekcji artyści. I oni mieli wielkie nadzieje. Przeświadczeni, że Pawlikowski ma wszelkie dane na najlepszego kierownika sceny, z gorącym zapałem stanęli do pracy. Ale ich zapałowi nie sprostał zapał p. Pawlikowskiego, który szybko ostygł. Po paru pierwszych miesiącach przestał zupełnie zajmować się reżyserją. Bezprogramowość, przypadkowość, jaka zaległa repertuar, nastała i tu. Artyści pozostawieni zostali sami sobie, co gorzej, bywali bałamuceni. P. Pawlikowski ma swoje sympatje i antypatje i niemi kieruje się w obsadzaniu ról, przez co często obsadzone są fałszywie. Przytem wyznaje zasadę, że aktor nie powinien mieć wydziału ról; wydział ról być musi, jeżeli aktor ma się doskonalić. Szybko więc apatja czy zniechęcenie, jakie okazywał p. Pawlikowski, przeniosło się i na artystów, których nadto drażniło niestosowne obsadzania ról i owe uczenie się roli niemal z dnia na dzień, będące wynikiem braku planu w repertuarze.

Spodziewano się, że p. Pawlikowski utworzy w lwowskim teatrze znakomity ansambl, jakąś szkołę dramatyczną. Rzeczywiście p. Pawlikowski rozpoczął od jednania najlepszych polskich aktorów dla teatru lwowskiego; lecz i te usiłowania prowadził bez planu i jak we wszystkiem, rychło ustał. Do niektórych wydziałów ról mamy dwóch znakomitych artystów, do innych, zwłaszcza kobiecych, nie mamy żadnej siły. Ostateczny rezultat jest ten, że nie ma ansamblu, jest tylko szarzyzna, na której świeci parę gwiazd.

Bilans opery da się zestawić bardzo krótko. Na przedstawieniu inauguracyjnem słyszeliśmy „Janka“ Żeleńskiego, a potem przez wiele miesięcy karmiono publiczność wyłącznie staremi operami w rodzaju „Żydówki“, „Fausta“, „Rigoletta“, „Łucji“ i t. p. Monotonność tę przerwała czasem „Halka“. Dopiero w letnim sezonie pokazał p. Pawlikowski, jaka to mogłaby być opera polska. Wystawił „Manru“ Paderewskiego, tak, jak wystawić potrafi tylko Pawlikowski, gdy chce. Wystawienie było wspaniałe i odśpiewaną też była ta opera znakomicie. Lecz wzbiwszy się raz tak wysoko, opera lwoska zeszła napowrót do Rigolettów, przerwanych tylko raz Wagnerem, dzięki gościnnym występom Bandrowskiego. Ansamblu zaś operowego nie złożył p. Pawlikowski wcale. Kiedy niekiedy zaangażował głośniejszego śpiewaka, lub śpiewaczkę na kilka gościnnych występów, często posługiwał się debiutantami, którzy dopiero uczyć się powinni. T a k m i e r n e g o r e p e r t u a r u o p e r o w e g o i w y k o n y w a n e g o t a k m i e r n e m i s i ł a m i, j a k o b e c n i e, n i e p a m i ę t a o p e r a l w o w s k a.

Natomiast zajął się p. Pawlikowski z samego początku zorganizowaniem orkiestry i rzeczywiście złożył orkiestrę doskonałą, niemal wzorową. Zwolna jednak orkiestra ta rozluźniła się, zdekompletowała i dziś nierzadko już zapożycza się w siły kapeli wojskowej.

P. Pawlikowskiemu nie stało wytrwałości w przedsięwzięciu, które tak pięknie określał, obejmując teatr lwowski. Miał wszelkie warunki jego spełnienia. Lecz, jak poprzednio w Krakowie, tak teraz we Lwowie, kierował się porywami, fantazją, a miarowym krokiem iść nie umiał Zniechęcił się też rychło. Szkoda!

Nędza zimowa w Petersburgu.

Petersburg 17 stycznia.

Każde wielkie miasto na świecie ma swoje ciemne punkty, lecz tutaj, nad Newą, jest ich więcej jeszcze, ani gdziekolwiek indziej. Nędza przeraźliwa, ohydny występek, najczęściej ze sobą skojarzone, kryją się przed światłem dziennem po zaułkach carskiej rezydencji. Że one istnieją i to w nieprzeliczonem mnóstwie, o tem wiedzą wszyscy, lecz nikt nie chce zbliżyć się do nich, nawet władza przymyka oczy, jak długo, oczywiście, nie jest poprostu zmuszona do zajęcia się tymi „odpadkami“ człowieczeństwa... Petersburg, na zewnątrz wystrojony i ufryzowany, mieści w sobie dużo jeszcze stosunków azjatyckich i śmiało rzec można, że tak nisko upadłej nędzy, jak w potężnej stolicy białych carów, nie ma może na całej kuli ziemskiej. Ponieważ zaś leży to w naturze rodowitego Rosjanina, że się nie kwapi z utajeniem swego niedostatku, więc skutkiem tego widać go tutaj w okropnych kształtach i barwach niemal na każdym kroku. Bo i kto w Petersburgu nie wyciąga na ulicach żebraczej ręki? Począwszy od wygłodniałego robotnika bez roboty, aż do dymisjonowanego oficera, od stajennej dziewki do zubożałej radczyni stanu!

Szczególnie tej zimy, nadzwyczajnie tutaj ostrej, w przeciwieństwie do łagodnej temperatury w całej Europie, mróz i głód wyganiają setki, tysiące tych istot nieszczęsnych na place i ulice i spotyka się wszędzie obrazki, niejednokrotnie do łez pobudzające... Z dwoma małymi chłopczykami u rąk, a z niemowlęciem u piersi, stoi na placu, słynnym z szalonych przeciągów, jakaś nieszczęśliwa nędzarka matka. Błagalnym wzrokiem spogląda na przechodniów, lecz nikt nie troszczy się o nią. Dobrze odziany otula się futrem jak najszczelniej i gdzieżby on tam przy zimnie rozpinał się i sięgał ręką do portmonetki! Chudpachołek jaki bywa do tego sto razy pochopniejszy, aby kilku kopiejkami podzielić się z żebraczką. Stary jakiś wojskowy, z krzyżem Jerzego na piersi, sunie się zwolna, stawiając ostrożnie na ślizgim trotuarze swe kule, któremi się podpiera i rzuca na prawo i lewo oczami zgasłymi niemą prośbę. Więc i ten stary żołnierz żebrze, — a gdzież są domy inwalidów?

Najstraszniejszem jednak bywa w taką ostrą zimę położenie małych dzieci, wypędzanych na ulicę z mieszkań, iżby swych rodziców żywiły. Z napół zmarzniętemi policzkami i skostniałymi palcami, kręci się to biedactwo po pod nogi na wszystkich główniejszych ulicach, o tyle biedniejsze, że przecież nie zawiniło swej strasznej nędzy! „*Spicski harasse!*“ (dobre zapałki), „*Bumagi i kawerti*“ (papier i koperty) wrzeszczą na całe gardło maluchni przekupnie, tłocząc się gromadnie w swych krótkich baranich kożuszkach na rogach ulic i bardziej ruchliwych punktach miasta i rozcierając ustawicznie sinemi od zimna rękami przemarznięte uszy nosy i policzki. Każdy z nich zaledwie odrósł od ziemi, a musi być sprytnym handlarzem, bo jeśli mało utarguje, to w domu czekają go baty!

Ot! tam znowu jakaś starsza, licho zawelonowana kobieta, która z pewnością mogłaby zajmujące historje ze swego życia opowiedzieć, bo należy widocznie do jakiejś lepszej rodziny. W tej chwili — lecz ta „chwila“ powtarza się co chwila — potrzebuje „*cinq copecs pour le tramvay*“ (pięć kopiejek na tramwaj), tak samo jak inna do niej podobna towarzyszka niedoli, „zapomniała“ w domu portmonetkę i prosi o pożyczkę kilku kopiejek na listową markę...

Lecz ta nędza, wydobywająca się pod rozmaitemi postaciami przecież na światło dzienne, jest — rzec można — dobrobytem w porównaniu z tem, co się tłoczy i dusi po przy-

---

(4)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

W świątyni cisza była, nie poruszył się nikt, nikt nie zaszeptał, nie przeto, by serce skruszone uczuł w sobie, lecz słysząc słowa straszliwego proroctwa, w chwili onej, gdy zwycięski oręż polski grzmiał na granicach dalekich, ogarnęło ich zdumienie wielkie, a szał kaznodziejski przeraził. Jeno twarz króla zdawała się w mgłach przerażona niknąć, jeno królowa Anna Jagiellonka wzniosła ku niebu ręce i oczy błagalne i zatopiła się w prośb modlitwie.

A prorok, jakby uderzony widzeniem wielkiem, wyciągnął ręce przed siebie, głos zniżył i prawił dalej:

— „O! jakżeś owdowiało, ludne i pełne królestwo!... Płacząc, w nocy płaczesz, i łzy twoje na jagodach twoich. Nie masz, ktoby cię ucieszył, z onych miłych przyjaciół twoich: wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciółmi twymi. Wojewody twoje pędzą w niewolę, jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystek stęka, chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa nasze padły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami: nie masz, ktoby wybawił nas z ręku ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają. Niewiasty nasze i panienki posromocili, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili i młodych na nieczystość użyli. Ustało wesele serc naszych, obróciło w płacz śpiewanie nasze. Spadła korona z głowy naszej, biada nam, żeśmy pogrzeszyli! Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze!... I rzekł Pan Bóg do Proroka swego: „Wyrzuć je, patrzeć na nie nie chcę — niech idą!...“ I spytaliśmy: „Gdzie pójdziem?“ Powiedziano: „Kto na śmierć, ten na śmierć, kto na miecz, ten na miecz, kto w niewolę, ten w niewolę!...“

. . . .

Umilkł.

Czekano dalszych słów kaznodziei, ale ksiądz Skarga do ołtarza się obrócił i modlić się zaczął cicho, w wielkiem podniesieniu ducha.

Po chwili grobowego milczenia powstał król i podniesiony przez marszałka, skierował krok swój do wyjścia.

W świątyni szmer i gwar powstał, zaczęto się tłoczyć ku drzwiom kościoła, a tak śpiesznie, jakby lękano się, by głos proroczy za nimi nie pobiegł i nie zatrzymał.

Gdy pod błękitnym niebios namiotem, pod tarczą złotego znaleźli się słońca, ogromny ciężar spadł z piersi tłumu. Uderzono w gwałt. Niewiasty szeptały, szlachta głośno rozmawiać zaczęła, pobrzękując szablami, a kniaź Korecki zbliżył się do panów: Zebrzydowskiego i Mniszka i rzekł:

— Płaczmy, mości panowie, przepadła nasza miła Ojczyzna; ksiądz Jezuita stryczek nam na szyję zarzucił.

— Bee! — ryknął tuż za nimi Djabeł-Stadnicki.

Śmiech powstał — a niewidzialna ręka przeznaczenia pierwsze zgłoski Baltazarowe zakreśliła nad nimi.

I.

Zaledwie słońce zapadło za mury Lwowa, gdy ktoś trzykrotnie uderzył kołatką w bramę domostwa Ibraima Mitrasa. Uderzenie to snadź dobrze było znane, bo ani z za okapu muru odźwierny się pokazał, ani stróżliwy pies warknął, jeno zaskomlił radośnie, a ciężkie wrzeciądze wnet zaskrzypiały i brama rozwarła się szeroko.

— A toć niespodzianka dla Mitrasów — ozwał się stary człek, stróż nieodstępny domu Ibraimowego.

— Witaj, sułtanie!... a co tam u was słychać?

— Pan rotmisrz zawsze mnie sułtanem nazywa, a ja już...

Tu machnął ręką suchy, niski i łysy człeczyna, zdejmując z głowy czapkę futrzaną.

— Co słychać, Jarucho? — spytał znów pan rotmistrz z uśmiechem.

— Jedno i to samo: ja koło furty, panna u krosien, a pan przy altembasach.

Młoda a piękna twarz rotmistrza, siedzącego na rosłym bachmacie, na wspomnienie altembasów skrzywiła się lekko. Zsiadł z konia i rzucając wodze towarzyszącemu mu pachołkowi, odezwał się krótko do Jaruchy.

— Zdrowi?

— Zdrowi, jak się widzi... A pan rotmistrz?

— Przecz patrz, że jak rydz wyglądam.

— Toć chwalić Pana Boga!

— A jużci, że chwalić — odpowiedział przyjezdny.

Poklepał starego po ramieniu, który do ręki młodego panka, ubranej w rękawiczkę łosiową, schylił się — i szybko postąpił ku drzwiom, prowadzącym do domu Ibraima Mitrasa. Pies duży, kudłaty, który widocznie także na powitanie czekał i podskakiwał co chwila, to dreptał niecierpliwie dokoła gościa, gdy ten z odźwiernym rozmawiał, znać zawiedziony w swoich nadziejach, skomlić zaczął, skubiąc z boku piaskowego koloru suknię podróżnego.

— A i ty, pieski synu, mnie witasz? — odezwał się pan Plichta, rotmistrz chorągwi pancernej, herbu Półkozic, który po ojcach i dziadach imię Konstantego na chrzcie świętym otrzymał.

Pieski syn rad był z powitania. Podniósł się obie łapy na piersi rycerza położył i potężny pysk do pocałunku nadstawił.

— Puszczaj, puszczaj, stary szczekaczu, bo mnie spieszno! — rzekł, zdejmując z siebie psie łapy.

— A pójdziesz... ja ci tu zaraz... — zawołał Jarucha, szukając niby kamyka na drodze.

Plichta uśmierzył groźne zapędy sułtana, pogładził raz jeszcze psie kudły i wszedł do sieni wykładanej marmurem, a od mozajki świecącej, wonnej i barwnej od przepychu kwiatów, które w ozdobnych donicach stojąc, dwuramiennym szeregiem wskazywały wejście na piętro.

Dom Ibraima Mitrasa, bogatego kupca ormiańskiego, znany był w mieście całem. Zewnętrzny jego wygląd nie odznaczał się niczem od innych domostw, natomiast wnętrze świeciło niezrównanym przepychem bogactw. Co tylko fantazja ludzka wymarzyć mogła, tu z tem się spotkała. Kobierce perskie osłaniały tafle kamienne podłogi, lekkie tkaniny, przeźrocze, jak mgła, zwieszały się u okien malaturami ozdobnych; złotogłów i adamaszek ciężkimi festonami obramowały cisowe odrzwia, złote pająki u wklęsłych wisiały pułapów, a rzadkie jeszcze wówczas zwierciadła odbijały podobizną postaci całej. Nie mówić już o marmurach, rzeźbach, posągach, które patrzyły z każdego niemal ścian załomu; o szafach gdańskich i sprzętach wybrednego smaku, bronzowanych bogato w lwy i smoki i inne potwory zamorskie; o miękkich otomanach i nargilach, znanych jeno na Wschodzie dalekim, któremi pan Mitras upajał się z lubością podczas siesty poobiedniej, jedząc różany sorbet i popijając smakołyk wodą malinową.

Do tego przybytku rozkoszy zaufani i przyjaciele wejść jeno mogli; dla interesentów i klientów wchód był z ulicy, gdzie sklep, składający się z kilku komnat, świecił najprzedniejszymi towarami Wschodu i Zachodu.

Pan Mitras, stosunkowo nie dawno do zdobytego bogactwa, zamieszkał w stolicy ruskiej. Nie spełna lat dwadzieścia, jak przybył do Lwowa, z żoną cudownej piękności, która po kilku latach pożycia małżeńskiego, zostawiwszy mu córkę Adme, przepadła gdzieś bez wieści. Mitras, jak bóbr beczał po stracie onej, lecz od tej chwili w złote zaczął porastać pierze. Fortuna rosła, pomnażała się z dniem każdym i ludzie dziwili się i zazdrościli i szeptali na ucho, że Ibraim duszę djabłu zapisał. Po zniknięciu żony, Mitras cały córce się oddał, która matkę z piękności okradła.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tuliskach nocnych w Petersburgu. Wielki pożar, który niedawno temu w zgliszcza obrócił jedną z tych spelunk, rozświetlił znowu ciemności tych jaskiń nędzy i zbrodni. Przestrzeń obliczona skąpo na 25 osób, musiała mi ścić w sobie 70. Na dziedzińcu, na schodach koczowały całe rodziny. Pomimo dymu gęstego i odoru spalenizny, formalnie trupie wyziewy ogarnęły przybyłą na ratunek straż pożarną. Takich schronisk liczy Petersburg tuzinami, lecz nikt nie troszczy się o nic. Policja wtedy dopiero zwraca w tę stronę swe argusowe oczy, gdy w nich jakaś zbrodnia lub pożar się zdarzy. Na targowicy siana, w nader ożywionej dzielnicy miasta, stoi duże domostwo, znane jako „Wiazemski klasztor". Nieprzebrana to kopalnia dla powieściopisarzy, chcących czerpać swe tematy z kałuży nędzy i występku... Domostwo to służy za przybytek tysiącom włóczęgów i nędzarzy, którzy przychodzą tutaj i odchodzą jak gołębie w gołębniku.

Nie wielu tylko pomiędzy nimi ma jakąś legitymację w rękach, lecz o nią tutaj nikt nie pyta. To też, ile razy policja urządzi obławę, dziesiątki stąd wędrują do aresztów. Kradzież i rabunek nie zdarzają się — co prawda — w tym klasztorze, bo i kogoż możnaby tam obrabować? Natomiast zazdrość, zemsta, grasują w tych tłumach, złożonych z przedstawicieli wszystkich niemal warstw społecznych, w sposób przerażający! Wczesny poranek widzi tam dość często zmarłego z głodu nędzarza, lub zamordowanego. I jak nikomu nieznany przybył tutaj na nocleg, tak bezimiennego wywożą w kilku godzin na cmentarz. Bo i komuż na świecie zależało na żyjącym, komuż tedy zależećby mogło na jego mogile? Zgroza jednak zdejmuje na myśl samą, że na tych śmietnikach rosną małe dziewczątka i całą swoją młodość niejednokrotnie spędzają w tych mordowniach... Co z nich staje się dla społeczeństwa — odgadnąć chyba nie trudno.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pochmurno.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 26 bm.:

Drohobycz. Prof. K. Eliasz: „O gwiazdach stałych" (część II).

Stanisławów. Prof. J. Blauth: „Spektralna analiza".

Stryj. Prof. J. Sroczyński: „Początki chrześcijaństwa".

Tarnopol. Prof. W. Schreiber: „Pierwiastki kultury pierwotnej w ludowych uroczystościach weselnych Polski i Susi".

Pismo wydziału krajowego do arcyks. Elżbiety. Z okazji zaślubin arcyksiężniczki Elżbiety, wnuczki cesarza, z ks. Ottonem Windischgraetzem, wysłał wydział krajowy do arcyksiężniczki Elżbiety z życzeniami pismo, które w tłumaczeniu opiewa, jak następuje:

„Imieniem całego kraju ośmiela się wydział krajowy złożyć w dniu tak radosnym w życiu Waszej c. i k. Wysokości, uniżone życzenia prawdziwego i niezamąconego szczęścia w tej przyszłej fazie życia. Racz je, Wasza c. i k. Wysokości, przyjąć łaskawie, bo one wynikają z gorących uczuć, jakie mieszkańcy tego kraju bez różnicy wyznania i narodowości żywią dla Najdostojniejszej osoby wielkodusznego Monarchy a dziadka Waszej c. i k. Wysokości, odpłacając za to wszystko, co dla państwa i kraju zdziałać raczył i za wszystkie dobrodziejstwa, które Jemu nasz kraj zawdzięcza, niezłomną wiernością, miłością i przywiązaniem do całego Domu cesarskiego i do wszystkich Jego członków. Oby Bóg błogosławił Waszej c. i k. Wysokości na każdym kroku w życiu, oby Bóg strzegł i ochraniał Dostojnego małżonka Waszej c. i k. Wysokości."

Pismo to, wygotowane na pergaminie, podpisali: marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki i członkowie wydziału krajowego. Wydział krajowy przesłał to pismo na ręce pierwszego ochmistrza dworu arcyksiężniczki, Franciszka hr Bellegarde, z prośbą o doręczenie go arcyksiężniczce.

W salach Strzelnicy miejskiej, odbędzie się, jak już donosiliśmy, w sobotę dnia 25 stycznia b. r. wieczorek z tańcami, urządzony przez drukarzy lwowskich na dochód własnego domu Bale i wieczorki z tańcami, urządzane dawniej rokrocznie przez drukarzy lwowskich, cieszyły się zawsze nadzwyczajnem powodzeniem, spodziewać się więc należy, że i dziś po kilkuletniej przerwie dobra tradycja tych wieczorków, zgromadzi doborową i liczną publiczność. Komitet też ze swej strony dołożył wszelkich starań, by tradycję „zabaw drukarskich", nietylko podtrzymać, ale i, o ile to możliwe, uświetnić. Ktoby zaproszenia nie otrzymał, a pragnie wziąć udział w zabawie, raczy się zgłosić do biura stowarzyszenia drukarzy ul. Łyczakowska l 14 I. piętro w godzinach między 1–2 popołudniu lub 8 9 wieczorem.

Opłatek w Związku koleżeńskim byłych seminarzystek i nauczycielek, zgromadził w niedzielę dnia 19 b. m. wieczorem, w sali szkoły męskiej im. Mickiewicza, liczne grono członków i zaproszonych gości, którzy, jak zwykle na zebraniach tego towarzystwa, spędzili chwil kilka w prawdziwie koleżeńskim, serdecznym i podniosłym nastroju. Wiele się do tego przyczyniły przemówienia ks. kanonika W. Wolcza, dyrektora seminarjum męskiego, dra profesora Józefa Żulińskiego, przewodniczącej Związku p. Antoniny Machczyńskiej i innych obecnych. Ks kanonik Wolcz, we wzruszających i pięknych słowach, przedstawił powagę i znaczenie wychowawcze tradycyj religijno narodowych, oraz wskazał na dziesięcioletnie prace i starania Związku około pielęgnowania tych wychowawczych czynników, podnosząc z wielką serdecznością i uznaniem zasługi przewodniczącej na polu wychowawczej, narodowej społecznej pracy. P. dr. Józef Żuliński rozwinął piękny obraz koleżeństwa szkolnego i zawodowego w tym Związku Uradzono też zaraz zainicjować w bieżącym roku, jako w trzydziestą rocznicę pierwszej matury w seminarjum żeńskiem we Lwowie, zjazd koleżeński, najdawniejszych, a tych samych maturzystek, które już dziesięć lat temu święciły 20-letnią rocznicę swej matury, uroczystym zjazdem, w czasie którego właśnie Związek koleżeński utworzony został. Wśród tak serdecznego nastroju prędko mijały chwile, uprzyjemniane przez chór, złożony z pięknych i dobranych głosów nauczycielek. Odczytano też nadesłane piśmienne życzenia od członków wspierających, którzy tym razem osobiście przybyć nie mogli. Uroczystość opłatka zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Przeciwko organom niemieckim. Warszawskie *Słowo* dowiaduje się, iż w łonie tamtejszego duchowieństwa został powzięty zamiar zaniechania sprowadzania organów z fabryk niemieckich, a natomiast popierania wyłącznie organów, wyrabianych w kraju. W ciągu ostatnich lat kilku organmistrze niemieccy zaopatrzyli liczne świątynie w Królestwie i Rosji w organy, których pozorna taniość, oraz znana ruchliwość agentów Niemców wytwarzały dla przemysłu tamtejszego poważną konkurencję.

Aresztowania bankierów mnożą się w Pradze czeskiej Wczoraj znowu ujęto właściciela kantoru wekslowego Edmunda Janischa, który operował kaucjami, składanemi mu przez naiwnych klientów na rachunek dyferencyjnej gry giełdowej. W ten sam sposób postępował niedawno aresztowany bankier Mayer

Jednocześnie aresztowano agenta pieniężnego, Rudolfa Wollnera, który obu „bankierom" dostarczał klijentów.

Hr. Buelow i młodzież niemiecka. Stowarzyszenie niemieckich studentów w Berlinie, wystosowało do kanclerza rzeszy pismo z gratulacją z powodu stanowiska, jakie zajął w sejmie pruskim wobec Polaków. Hr. Buelow odpowiedział długim listem, w którym znajduje się ustęp następujący:

„Jeśli nasi akademicy pozostaną wierni swemu zapałowi dla niem. ojczyzny, niem. wiedzy, niem. sposobu myślenia, słowem dla wszystkich niem. ideałów" (!) wówczas powiedzie się także niewątpliwie rozwiązać nasze narodowe zadania w Marchji wschodniej naszego państwa w pełnym ich zakresie. Właśnie młodzież akademicka jest w pierwszym rzędzie do tego powołana, ażeby to ciężkie, a tak wdzięczne (!) dzieło, nad którego budową my pracujemy na wschodnich kresach, pomocą swoją uzupełnić i udoskonalić!".

Kąpiele w Wiśle. Z Warszawy donoszą: Pomimo niskiej temperatury są amatorzy, którzy bez przerwy używają kąpieli w Wiśle. Przy łasze wiślanej na Pradze, obecnie kąpie się sześciu mężczyzn i jedna dama... artystka operetkowa. Ostatnia już od lat sześciu używa kąpieli rzecznej w zimie i cieszy się, jak na jej lata, dobrem zdrowiem i wyglądem.

Miljon czystego zysku miało w roku ubiegłym poczta warszawska (kantor centralny z filjami w mieście). Dochód brutto wynosił 1,327.000 rb. i był o 106 000 rb. większy niż w r. 1900 A zatem wszystkie wydatki nie dosięgły nawet trzeciej części ogólnego dochodu, a czysty zysk, jak powiedziano wyżej, doszedł do miljona.

Rosyjskie smarowidło. Na wschodzie syberyjskiej kolei żelaznej wprowadziło oryginalne smarowidło do wagonów. Na stacji Modeti pyta jeden z kupców naczelnika, dlaczego tak obserwuje wagon, naładowany jego towarem. Bo pański wagon nie odejdzie — odpowiada naczelnik stacji. — A to dlaczego? — Bo osie wagonu nie są dobrze nasmarowane A więc trzeba je nasmarować — i przy tych słowach wręcza kupiec naczelnikowi 2 ruble. Wagon odszedł o godzinę później.

Groźby anarchistów. Z Londynu nadeszła wiadomość, że anarchiści chicagowscy wygłaszają groźby pod adresem ks. Henryka pruskiego, gdyby ten zamierzał odwiedzić Chicago Wobec tego tamtejszy konsul niemiecki konferował z burmistrzem, który zarządził daleko idące środki ostrożności.

Zwrot w sprawie dra Tomki. Z Budapesztu donoszą: Wdowa po samobójcy lekarzu Tomce zjawiła się onegdaj sama na policji i złożyła zeznania, które mają całą tę głośną aferę w innym kierunku skierować.

Nowy Pytlasiński. W Bukareszcie, w cyrku Sidolego, odbywały się w tych dniach zapasy atletów o mistrzostwo rumuńskie, a uczestniczył w nich i odniósł zwycięstwo Polak, p Cyganiewicz z Krakowa, który pokonał kilkunastu przeciwników o nazwiskach, głośnych w całej Europie. Zwycięzcy przyznano nagrodę i tytuł „mistrza Rumunji".

P. Cyganiewicz jest członkiem krakowskiego „Sokoła", człowiekiem bardzo młodym o niezwykłej sile. Ukończył gimnazjum w Krakowie, a obecnie przebywa na wyższych studjach w Wiedniu

Uczeni jeńcy. Z więźniów boerskich znajdujących się w niewoli angielskiej, dziewięciu internowanych w obozie Simonstwo zdało egzamina uniwersyteckie przed komisją w Cap. Toż samo zdało egzamina kilku z wyspy św. Heleny, a także kilku więzionych na Bermudach wniosło podanie o przypuszczenie do egzaminu

Wykonanie wyroku śmierci. Z Bostonu w północnej Ameryce, donoszą: W więzieniu stanowem w Charleston, został stracony na stołku elektrycznym Franciszek Umilian. Zamordował on w grudniu 899 r niejakiego Kazimierza Jędruszka, z którym pracował na firmie. Umilian miał się żenić z pewną służącą, ale Jędruszek podobno powiedział księdzu, który im miał ślub dać, że Umilian ma żonę i dzieci w Poznańskiem. Z zemsty Umilian popełnił morderstwo.

Sam się ukarał. Rzeźnik w Brunn Franciszek Pichler, pobił ubiegłego tygodnia jednego ze swych czeladników tak silnie, że ten odniósł ciężkie uszkodzenie cielesne. Na rozprawie w sądzie powiatowym w Pitten, skazany został onegdaj na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i 3.000 koron grzywny. Zarazem oznajmiono Pichlerowi, że na wypadek, gdyby pobity umarł, będą musieli Pichlera uwięzić i odstawić do sądu karnego w Wiener Neustadt. Czeladnik wczoraj umarł rzeczywiście, Pichler zaś, obawiając się kryminału, obwiesił się w swojem mieszkaniu.

Zafantowana nagroda pokoju. Z Genewy donoszą, że wierzyciele Dunanta, któremu przyznano nagrodę Nobla, wyrobili na nagrodę tę, wynoszącą 100 000 franków kondykt. Długi Dunanta wynoszą około 90.000 franków. Wierzyciele uniesieni „wspaniałomyślnością" są jednak zdecydowani przyznać Dunantowi wystarczającą rentę dożywotnią

Wielki proces. Rozprawa w procesie przeciw dyrektorom kaselskiego akcyjnego towarzystwa „Trebertrocknung" rozpoczyna się w przyszłym tygodniu i potrwa tydzień cały. Do rozprawy wezwano 126 świadków i 15 rzeczoznawców. Oskarżenie nie brzmi o oszustwo, lecz jedynie o zwyczajne bankructwo. Kara za nie według § 314 kodeksu handlowego, wymierzaną bywa do jednego roku więzienia i 20.000 marek kary.

Bal kostjumowy Związku artystów polskich, dnia 1 lutego rb. w salach kasyna miejskiego, zapowiada się bardzo dobrze. W pracowniach krawieckich przygotowują wspaniałe kostjumy stylowe, lecz niekoniecznie owe najwspanialsze otrzymają nagrody w kształcie obrazów i szkiców naszych znanych artystów. Przypadną one w udziale najpiękniejszym kostjumom, które mogą być przy swej piękności jak najskromniejsze. Perkaliki, płócienka, stare szmatki, mogą stworzyć bardzo malowniczą i stylową całość i zwycięsko rywalizować z najdroższym kostjumem. Podobno już około 30 obrazów zgłoszono do komitetu, który urzęduje codziennie od godziny 4—6 popołudniu w lokalu „Koła literacko-artystycznego".

Pożyteczne psy. Prefekt policji w Paryżu powziął wyśmienitą, jak się okazało, myśl użycia psów do ratowania tonących. Rozpoczęto specjalne w tym kierunku tresowanie psów przy pomocy manekinów; nauka postępowała szybko.

Pierwszy debiut czworonożnego pracownika stacji ratunkowej udał się pomyślnie. Na jednem z przedmieść Paryża dwunastoletnia dziewczynka, biorąc wodę z rzeki, obsunęła się i wpadła do wody, dość w tem miejscu głębokiej. Byłaby z pewnością utonęła, gdyby nie spostrzegł jej pies, należący do najbliższej stacji ratunkowej. Poczciwe zwierzę bez namysłu rzuciło się w fale rzeki, chwyciło dziewczynkę, będącą już pod wodą, za sukienkę i wyciągnęło na brzeg. Nadbiegli ludzie zdołali na szczęście doprowadzić dziewczynkę do przytomności.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 21 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 3·2 pochmurno. Tryjest + 5·0 mglisto. Abazja + 3·6 pochmurno. Palermo + 8·8 pochmurno. Neapol + 7·4 pogoda. Nizza + 4·3 w części pochmurno. Stockholm + 0·2 pochmurno. Petersburg - 8·8 śnieg. Warszawa + 1·5 pochmurno. Konstantynopol + 1·2. Przegląd ogólny: Depresja z północy posunęła się ku południowemu wschodowi i leży nad Niemcami północnozachodniemi; wysokie ciśnienie utrzymało się na zachodzie. Temperatura jest na zachodzie monarchji wysoka, natomiast na wschodzie dość niska. Nieznaczne opady były w Czechach, na Morawji i w Galicji.

Chwile rozpaczy. Dziś człeka chwyta okrutna trema, cóż to za czasy — pożal się Boże! Zima nadejdzie... w kwietniu być może, — teraz jak nie ma mrozu — tak niema. Zewsząd więc płyną jeremiad głosy, żal rodzi rozpacz w serdecznej męce; fabrykant waty załamał ręce, kuśnierz z czupryny wyrwał już włosy. Ulewa dzwoni jakoby w lecie — to znów po deszczu lśni obraz tęczy, w przedsiębiorstw świecie coś straszy, jęczy, drży i tęskliwie kwili, jak dziecię. Cóż to za dziwna temperatura: Wiatr, bryły błota i promień słońca! styczeń dobiega prawie do końca — ciepła — pięć stopni, według Reamura! Cui przedsiębiorcy, wpośród kłopotów, już postawili ostatnie stawki, w łeb sobie pali pan od ślizgawki, węglarz — z rozpaczy zaczadzieć gotów!

Z kraju.

Brody. (*Tajemniczy wypadek*) zdarzył się tutaj przed kilku dniami. Nieopodal koszar kawaleryjskich znaleziono żydówkę tak zbitą i pokaleczoną, że odwieziona do szpitala tego samego dnia zmarła.

Bursztyn. (*Kradzież*). Niewyśledzeni dotychczas sprawcy, dostawszy się po wyłamaniu okna do kancelarji tutejszego notarjusza p. Adama Studzińskiego, usiłowali rozbić kasę wertheimowską. Spłoszeni jednak przez domowników, zbiegli, zabierając jedynie rozmaite stemple i gotówką około 20 koron.

Pistyń. (*Orkan*) Przez 36 godzin panował tutaj przy 5° mrozu orkan, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają, a który, prócz niesłychanych spustoszeń w lasach i pozrywania wielkiej ilości dachów, spowodował śmierć gospodarza Iwana Jakimyszyna, przytrzymującego naładowany wóz z sianem, przerzuciwszy go przez wóz z mostu do rzeki Pistynki, gdzie na miejscu śmierć znalazł.

Przemyślany. (*Pożar*). W Rakowcu wybuchł przed kilku dniami w stodole Izaaka Sommersteina pożar, który, rozszerzywszy się na sąsiednie budynki, zniszczył do szczętu 6 zagród włościańskich. Przyczyna pożaru na razie niewiadoma.

Przemyśl (*Ciemnota wśród ludu*). W Hureczku wybuchł przed kilku dniami pożar w domu tamtejszego włościanina Michała Lewickiego. Ogień przy silnym wietrze obrócił w perzynę całe obejście Lewickiego. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że ogień podłożyła żona pogorzelca. Aresztowana przez żandarma, podała, że wzniecila ogień jedynie w tym celu, by się pozbyć djabła, który niepokoił ją po nocach.

(*Samobójstwo żołnierza*) W niedzielę dnia 19 b. m. żołnierz 10 p. p. i 10 kompanji, niewiadomego znowu nazwiska, popołudniu po tak zwanym rozkazie udał się z nabitym karabinem do ustępu i tam zdjąwszy bucik z nogi pociągnął za cyngiel. Padł strzał, a równocześnie i samobójca na ziemię. O ile można się dowiedzieć, denat zmarł na miejscu. Przyczyna samobójstwa jest dotychczas tajemnicą.

Sambor. (*Poprawa stosunków handlowych*). W niedzielę odbyło się w tutejszej sali rady powiatowej poufne zebranie kilkunastu obywateli różnych stanów, zwołane za inicjatywą p. Władysława Popiela, które pod przewodnictwem posła sejmowego, dyrektora Tomaszewskiego, obradowało nad przystępowaniem do ogólnego towarzystwa „O własnych siłach", nad sprawą założenia szkoły handlowej dla chrześcijan w Samborze, oraz nad poprawą stosunków handlu i przemysłu narodowego i dobrobytu miejscowej, zwłaszcza przedmiejskiej ludności. Na zebraniu tem poruszono wiele doniosłych dla naszego miasta spraw, które przyjdą jeszcze pod obrady obszerniejszych zgromadzeń.

Ulanów. (*Zamarzł*). Na drodze prowadzącej z Ulanowa do Huty doręgowskiej, znaleziono onegdaj zwłoki zamarzniętego Jakóba Pachli, 60-letniego włościanina z Huty doręgowskiej.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct. (70 h.)** wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Therna.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcascnani, piękna królka, słynna śpiewaczka barytonowa Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na rzecz Tow. pań św. Wincentego a Paulo w Brzeżanach złożyli tamże w dalszym ciągu zamiast rozsełania życzeń noworocznych na Tow. św. Wincentego a Paulo w Brzeżanach następujące datki pp.: Gayer 10 kor., Morwitz 4 kor., Rotter, Wojtechowski po 3 kor., Mendelein, Szmidt, dr. Kowszewicz, Günzel, br. Heiniger, br. Mac Newim, Schierer, Posamer, Orobkiewicz po 2 kor., dr Gottlieb, Brodziński, Pagar, Basek, Brandeys, Torosiewicz, Lange, Stoy, Hoff, Miłaszewski, Jackowski, Waśniewssi, Lewandowski, Barylewski, Ekert po 1 kor., Gałaczyński, Wizimirski po 50 hal., Baczyńska 40 hal., N. N. 30 hal. Za łaskawe datki składa powyższe Tow. „Bóg zapłać"

Rojecka, przewodn.

Zmarli:

W Szczurowej zmarła Cecylja Starkel, starsza nauczycielka tamtejszej 4-klasowej szkoły, w 56 roku życia

W Monachjum znakomity zoolog prof dr. Szlenka, zakończył wczoraj życie z powodu udaru sercowego

W Lipsku zmarł prezydent senatu trybunału Rzeszy, Dähnhardt

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Złote runo", sztuka w 3 aktach St. Przybyszewskiego. (Popularne przedstawienie dla pań i panienek).

Jutro w piątek, po raz ostatni w tym sezonie: „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego Występ panny Ireny Bohussówny.

W sobotę po raz pierwszy „Mężczyzna", sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską Janowską, z udziałem pań: Solskiej, Morskiej, Ogińskiej i p. Solskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach E. Humperdinck'a. Występ panny Ireny Bohussówny. Zakończy „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufs'a.

Franciszek Ondrzicek, skrzypek nadworny, wystąpi staraniem agencji koncertowej tow. muzycznego, raz tylko, w niedzielę, 2 lutego rb. Program znakomitego artysty, którego koncert we Lwowie, doznał przed laty tak entuzjastycznego przyjęcia, obejmuje utwory Saint-Saënsa, Bacha, Paganiniego i własne kompozycje koncertanta. Współudział w tej produkcji weźmie pianista wiedeński, Roderyk Bass.

Zmiany prasowe w Warszawie. Zarząd główny dla spraw prasowych w Petersburgu, wydał — jak o tem donosi *Prawit. wiestnik* — następujące zezwolenia:

Kandydatowi praw Emilowi Waydlowi zezwolono wydawać w Warszawie miesięcznik *Ateneum.*

Zezwolono zmienić tytuł tygodnika *Kolarz, wioślarz i łyżwiarz* na *Warszawska gazeta sportowa.*

Wydawcy tygodnika *Czytelnia dla wszystkich* zezwolono rozszerzyć program i podnieść cenę prenumeraty.

P. Leonowi Niemyskiemu zezwolono wydawać w Warszawie pod redakcją Gabryela Karafa Korbuta tygodnik pt. *Ogniwo.*

Pośmiertne dzieło Jana Blocha. Zmarły niedawno bankier i filantrop warszawski pozostawił w rękopisie obszerne dzieło o instytucji ludowej, nazwanej „Dom ludowy", przeznaczonej do szerzenia zdrowych pojęć o potrzebach ciała i duszy i mającej być pomocą w walce ze złymi obyczajami. Dzieło powyższe zostanie wydane wkrótce.

Jubileusz muzyka. Adolf Sonnenfeld, znany dyrektor popularnych koncertów w Dolinie Szwajcarskiej i kapelmistrz teatru ludowego w Warszawie, osobistość popularna w tamtejszym świecie muzycznym, obchodzić będzie wkrótce 35-letni jubileusz pracy swojej na polu muzyki.

Sonnenfeld pracował także i na niwie kompozytorskiej. Pisał wiele. Jego dziełem jest muzyka do baletu „Pan Twardowski", do sztuki „Podróż po Warszawie" Szobera. W ostatnich czasach napisał muzykę do „Noclegu w Apeninach" Fredry.

„Wiedza i życie w XIX wieku". Pod tą ogólną nazwą zapowiada związek naukowo-literacki we Lwowie szereg odczytów, które odbywać się będą w lokalu stowarzyszenia od początku lutego do połowy marca br. odczytów ma być 12, a to: 4 lutego prof. dr. Zakrzewski, „O rozwoju fizyki"; 7 lutego prof dr. Radziszewski, „O rozwoju chemji"; 11 lutego prof. dr. Nusbaum, „O naukach biologicznych"; 14 lutego dr. Z. Balicki, „O naukach społecznych"; 18 lutego dr. Kuczera, „O postępach medycyny i hygieny"; 21 lutego inż. Folkierski, „O postępach techniki"; 25 lutego prof. dr. Antoniewicz, „O sztukach plastycznych"; 28 lutego Jan Kasprowicz, „O poezji"; 4 marca prof. dr. Antoniewicz, „O muzyce"; 7 marca prof. dr. G. Pawlikowski, „O rozwoju społecznym"; 11 marca prof. dr. W. Czermak, „Polska w XIX wieku"; 14 marca prof. dr. Twardowski, „O filozofji".

Filip Marchetti, głośny niegdyś kompozytor włoski, autor „Ruy Blasa" i wielu innych oper, zmarł w Rzymie, przeżywszy lat 71.

„Dalibor", znana dobrze u nas piękna opera Smetany, wystawiona zostanie w tych dniach w Warszawie, z p. Florjańskim w roli tytułowej.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Rośliny łąkowe i pastewne, XV tablic chromolitografowanych, poprzedzonych krótkim opisem, według dzieła, opracowanego przez dra Steblera i dra Schötera. 2 k. 20 h.

Sarjusz Między świtem a dniem, powieść. 3 k. 20 h.

Smaczniński Al. Samodzielna, powieść współczesna. 3 k. 20 h.

Tetmajer K. Wrażenia. 2 k. 60 h.

Wierzbicki M. Akwarele angielskie (nowele). 2 korony.

Umiński Wł. Żegluga powietrzna: balony i aerostaty, lot ptaków, maszyny latające; balony Danilewskiego, Dumont-Santosa, Zeppelina, wydanie II, przejrzane i poprawione z 35 ilustracjami. 2 k. 75 halerzy.

Wagner R. Latający Holender, opera w 3 aktach, tłumaczył T. Mianowski. 80 h.

Wallace Lew. Bóg się rodzi, opowiadanie historyczne z powieści „Ben Hur", przerobił H. St. z przedmową ks. Brykczyńskiego. 1 k. 80 k.

Wolski W. Nieznanym, poezje, serja pierwsza 4 k. W oprawie 5 k. 20 h.

Zeruski M. Sonety morskie, sonety północne (poezje). 1 k. 60 h.

Zbiór komedyjek dla chłopców, opracowała M. J., teatr amatorski l. II w oprawie. 1 k. 60 h.

1861 1901. Na pamiątkę czterdziestoletniego jubileuszu towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki. 2 k.

Izba sądowa.

Lwów 23 stycznia.

(Dzieciobójstwo).

Jedna z tragedyj kobiecych, tak cichych a tak niestety częstych, rozgrywa się dziś przed trybunałem sądu przysięgłych.

Katarzyna Iwaniszyn, 21 letnia zarobnica w Mostkach, utrzymywała stosunek miłosny z parobkiem Janem Filusiem, owocem zaś tego stosunku, było dziecię płci męskiej, w nocy z 2 na 3 listopada z. r. na świat wydane. Oglądnąwszy się, że nikt nie patrzy, młoda matka zawinęła co dopiero na świat przybyłe dziecko do swej koszuli, zawlokła się w pole, golemi rękami wygrzebała jamkę, włożyła w nią dziecko i znowu ziemią przysypała.

Nazajutrz zauważano w polu niezwykłą mogiłkę, a w niej małego trupka i sprowadzono komisję sądowo-lekarską, która sprawdziła, że dziecko przyszło na świat żywe i zdrowe, umarło zaś śmiercią gwałtowną wskutek uduszenia się. Wobec tego, prokuratorja oskarża Katarzynę Iwaniszyn o dzieciobójstwo.

Rozprawie przewodniczy starszy radca wyższego sądu krajowego Dzierzyński, jako wotanci zasiadają radcy Körber i Hoffmokl, oskarża prokurator Schneider, broni dr. Deisenberg.

Oskarżona przyznaje się do tego, że dziecko bezpośrednio po przyjściu jego na świat zakopała, tłómaczy się jednak, że dziecko nie dawało żadnego znaku życia, sądziła więc, że jest ono nieżywe. Wieść je do domu wstydziła się.

Godzina 12 w południe. Rozprawa trwa dalej.

Wybory do rady miejskiej.

Miesiąc jeszcze oddziela nas od wyborów 50 członków do uzupełnienia lwowskiej rady miejskiej, ale agitacja i akcja przedwyborcza jest już w całej pełni. Pozawiązywały się komitety i koalicyjne i niekoalicyjne, ale na szerszą widownię wystąpiły dopiero dwa. Jeden wybrany podobno w interesie kilku radnych, którzy po wylosowaniu niewielkie mają szanse ponownego wyboru; drugi komitet miejski, t. z. nieustający, przed trzema laty wybrany.

Ten drugi komitet, zwołał wczoraj do sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza zgromadzenie wyborców, któremu przewodniczył w zastępstwie dra Opolskiego, p. Stanisław Ciuchciński.

Zaraz po zagajeniu zabrał głos jeden z zaproszonych gości i wniósł, aby zebrani domagali się u reprezentacji miasta udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze. Wniosek ten oczywiście upadł, bo reprezentacja miasta musi być konsekwentną i nie może dla szopek, jakie miały dawniej miejsce na ratuszu, narażać sali na zniszczenie, ani powagi miejsca na szwank, dlatego, że rozmaitym przygodnym „mowcom" chce sie bawić publikę, dość często z niewyborców złożoną. Obecnie zresztą mogą komitety znakomicie korzystać z sali Tow. pedagogicznego, która jest obszerna i w samem mieście.

Ponieważ wnioskodawca zapowiedział, że i inne komitety udadzą się do rady miejskiej z prośbą o odstąpienie sali ratuszowej na zgromadzenia, jest więc nadzieja, że one także spotkają się z odmową.

Po tem *intermezzo* odczytał sekretarz zgromadzenia p. Neumann listę 25 obywateli, proponowanych do komitetu przedwyborczego. Na liście tej byli pp.: dr. Opolski, Ciuchciński, Mozer, Kędzierski, Gołąb, ks. dr. Lenkiewicz, dr. Godlewski, dr. Pisek, Riedl Edm., rejent Onyszkiewicz, radca Chołodecki, Neumann, Kamieniobrodzki, Walichiewicz, Szkowron, Wczelak, Lewicki J., Pierożyński, Okornicki, Ihnatowicz, Śliwiński Jan, Vetter, Wiksel, dr. Rucker, dr. Byk, dr. Mars, Wajdowski, Getritz, dr. Radziszewski, Marynowski.

Lista ta została przyjętą jednomyślnie; uchwalono zarazem kooptować do komitetu jeszcze pięciu członków.

Dla pań.

Karnawał się rozpoczął na dobre i zapowiedziano już bali kilka; toalety zdaje się, że przeważać będą w stylu secesyjnym, przynajmniej u tych pań, co gustują w niezwykłości i ekscentryczności. Materje wszystkie najmodniejsze wymalowane lub wyszywane w ciągnące się wężowato desenie. Motywa te zapełniają całe tła, lub też szerokimi szlakami zdobią brzegi sukni. Spotykamy kwiaty wielkie o kiściach prostych, lub strzępiaste i rozwiane. Cała sylwetka kobiety powinna mieć, chcąc być modną i stylową, wiotkość, powiewność, tę falistość draperyj i ruchów, która sprawia wrażenie, iż w gazach i fałdach przejrzystych unosi się w powietrzu, nie dotykając ziemi. Stanik mocno wykrojony utrzymują tylko patki lekkie, lub girlandy kwiatów. Jest to ulubiona moda Wiedenek, Paryż tymczasem przeciwnie wznowił u sukien balowych małe rękawki i wykrój stanika, uważamy, nie jest tak głęboki. Suknie obcisłe w górze z ukrytem zapięciem, wrażenie robią futerałów przylegających — dołem rozszerza je obfitość różnych falban i falbanek, które jedynie może są odmienne i dużo posiadają wdzięku.

Aksamit wkradający się coraz więcej w łaski pań, bardzo używanym będzie na lekkich tualetach; nie jest to może właściwem, ale modnem, secesja zaś sankcjonuje najoryginalniejsze połączenie kolorów np. fjoletowy aksamit jako przybranie zielonej jasnej tualety, orange-różowej. Aksamit, o którym tyle głosili heroldowie mody, że stanie się niezbędnym w sezonie, że wywoła ogólne zadowolenie, szaty bowiem takie należą do najpiękniejszych i najstrojniejszych; panie tymczasem przyjrzały się całym stosom nowych miękkich wyrobów, oddały im cześć należytą i powróciły do praktyczniejszych wełnianych. Nawet bluzki aksamitne tak bar-

dzo efektowne, z całą gamą pastelowych kolorów nie mają tego powodzenia, jak to przypuszczano. Panie uznały jedwabne, atłasowe, jako daleko strojniejsze, tem więcej, że bluzkę jedwabną można uprać chemicznie i dodać torsadkę paciorkową lub cekinową, złote koronki, wstążkę — czyli odświeżyć i przystroić, a często i odmienić. Bluzka aksamitna jest kosztowniejsza a mniej strojna.

Panie bywające dużo na rautach i balach zaopatrzyć się powinny w dużo rzeczy niezbędnych dziś do wykończenia tualety. Zatem okrycie głowy zmienić wypada, capuchon jedwabne z otaczającą falbaną — zastąpiły dziś szale ażurowe, wełniane, sznelowe lub jedwabne, którymi się otacza głowę i upina podług gustu nad czołem wraz z koronką i wstążkami. Sortie de bal bywają znacznie dłuższe niż dawniejsze pelerynki. Na perfumy i flakony z esencjami, na puder, karneciki i chusteczkę zabiera się woreczek kolorem odpowiedni i w secesyjnym stylu. złoto, koronki, aksamit można tutaj zużytkować, mając trochę gustu i mieć do każdej tualety osobny, stosowny. Dalej etui, w które się wkłada wachlarz i miniaturowe w srebro oprawne lusterko, które łańcuszkiem z wachlarzem powinno być złączone.

A propos perfum — w Paryżu ukazał się mały breloczek, nowość w formie małego orzeszka, migdałka lub pomarańczy; w środku przymocowana mała gąbka, na którą wlewa się kilka kropel ulubionych perfum. Przez maleńkie otwory woń się ulatnia, roztaczając dokoła zapach. Gąbka nie tak prędko wysycha — zapach więc rozchodzić się może koło osoby dzień cały. Jest to breloczek ładny, nowy dziś i praktyczny.

Walka z gorsetem.

Jednym z najgorliwszych obrońców praw kobiety jest lekarz francuski dr. Filip Maréchal. Walczy on niezmordowanie o wyswobodzenie pięknej połowy rodu ludzkiego „z pod jarzma wiekowych przesądów". Jednakże domagając się dla kobiety praw, dr. Maréchal żąda też od niej obowiązków, nawet — gdzie tego potrzeba — tak uczy dr. Maréchal — aby dla celów własnej enuncjacji pod względem fizycznym, wyrzekła się płeć piękna gorsetów i sznurówek.

Gdzieby dobrowolnie ustąpić nie chciała, należy w jej własnym interesie użyć przemocy. Potrzebna tu już interwencja państwa i ustaw, któreby fabrykację sznurówek ograniczały w podobny sposób jak wyrób broni. Ustawa winna kobietom poniżej lat trzydziestu zakazać noszenie gorsetów lub podobnych narzędzi tortur. Opornym należałoby zagrozić więzieniem od trzech miesięcy do roku. Za małoletnie wysznurowane dziewczęta odpowiadaliby rodzice i opiekunowie karą pieniężną aż do wysokości tysiąca franków.

Dr. Maréchal jest niezmordowany w pouczaniu swoich pupilek słowem i obrazem o zgubnym wpływie sznurówki na ich organizm. W wykładzie niedawno wygłoszonym w Paryżu wykazał swoim słuchaczkom za pomocą obrazów, rzucanych na ekran, jak za najmniejszym bodaj, ale stałym naciskiem na jakąkolwiek część ciała, zakłóca się normalne funkcje organiczne. Utrzymuje on, że w krótkim stosunkowo przebiegu lat czterystu, odkąd Katarzyna Medycejska gorset wprowadziła w modę, płeć żeńska znacznie się zwyrodniła. Szczególnie zaś plecy i ramiona podległy wynaturzeniu, ujmując kobiecie dużo z jej pierwotnego wdzięku, postawy i chodu.

Nie samą tylko sznurówkę, ale obcisłe trzewiki, rękawiczki i kapelusze oskarża dr. Maréchal o smutny wpływ na ustrój ciała kobiety. Kobieta z epoki Merowingów, a zatem z przed czternastu stuleci, posiada mózg ważący przeciętnie 1383 gramów; dziś mózg cywilizowanej kobiety waży wskutek bezmyślnego uciskania czaszki zaledwie 1337 gramów; u dzikiej Polinezjanki, chodzącej z gołą głową, wynosi waga mózgu 1381 gramów.

Niemniej energicznie zwalcza francuski reformator mód także ciężkie, obcisłe suknie i ich szkodliwy wpływ na piękność i na zdrowie kobiety. Widzimy więc, że w doktorze Maréchal znajduje płeć piękna nietylko życzliwego przyjaciela, żarliwego protektora i obrońcę, ale tak szlachetnego i rozumnego wielbiciela, co pragnie widzieć ją znowu otoczoną całym przepychem przyrodzonej piękności i wdzięku.

Pociąg w płomieniach.

Na stacji Trautmannsdorf zdarzył się wczoraj w samo południe okropny wypadek pożaru pociągu kolejowego, przyczem silne poparzenie odniosły cztery osoby, funkcjonarjusze kolejowi. Pociąg ciężarowy nr. 142, który odszedł rano z Budapesztu do Wiednia, mieścił wśród wagonów i trzy cysterny z naftą. Na stacji Trautmannsdorf zagrzała się i pękła jedna oś przy cysternie, skutkiem czego rezerwoar się załamał, a od gorąca zapaliła się nafta, która szeroką strugą trysła z cysterny. Za chwilę płomienie objęły cysternę, której ściany pękły, a nafta rozlała się szeroko spodem, a ponieważ pociąg był w ruchu, przeciąg powietrza posunął płomienie popod wozy towarowe, z których dwanaście paliło się już na dobre, gdy pociąg zatrzymano nareszcie.

Wzięto się do gaszenia pożaru, co okazało się ogromnie utrudnionem wobec morza płomieni z palącej się nafty powstałych. Przez dwie godziny okoliczne straże pożarne pracowały nad ogniem. Odłączono oczywiście przednią część pociągu i wraz z lokomotywą usunięto daleko od ognia, który trwał jeszcze godzinę całą, skutkiem czego pociąg osobowy spóźnił się o półtorej godziny. Charakterystyczne to, że nikt ze służby kolejowej nie zauważył pęknięcia osi i powstałego stąd niebezpieczeństwa. Dopiero gdy ukazał się słup ognia, a następnie zaciemniające cały pociąg kłęby czarnego dymu z palącej się nafty, jeden z hamowniczych dał znak chorągiewką do zatrzymania pociągu. Za chwilę z okropnym hukiem eksplodowała cysterna z naftą.

Pomiędzy poparzonymi było trzech hamowniczych i jeden konduktor i ten jest ranny najwięcej. Po zaopatrzeniu nieszczęśliwych na stacji Trautmannsdorf, odesłano ich do Wiednia.

Pożar teatru w Stuttgarcie.

W uzupełnieniu telegramu o pożarze w nadwornym teatrze w Stuttgarcie, donoszą, że ogień powstał po północy, kiedy ledwie paru funkcjonarjuszy było obecnych w gmachu. Pożar spostrzegł przypadkiem jeden z przechodniów, a przyczyną wybuchu ognia był prawdopodobnie t. z. krótki prąd w przewodach elektrycznych. Zatliło się na t. z. „sznürboden" nad sceną, a pożar rozszerzył się nadzwyczajnie szybko na scenie i w sali widzów. Straż pożarna zaalarmowana była na miejscu już w kilka minut, później nadjechały straże z przedmieść, wojsko zaś zamknęło plac przed teatrem. Olbrzymia łuna ognia widzianą była na milę daleko, a w całej dzielnicy miasta, widać było, jak w dzień jasny.

O godzinie 1-szej po północy zjawił się król na miejscu. Sam zamek królewski był w niebezpieczeństwie, bo od niego prowadził ganek do teatru. Niebezpieczeństwo przedostania się tam ognia usunięto w godzinie.

O godzinie 3ciej runęło środkowe wiązanie sali widzów, poczem olbrzymi słup iskier strzelił w górę. Muzykalja uratowano prawie wszystkie, toż samo wielką część dekoracyj; natomiast spaliło się bardzo wiele garderoby, tak teatralnej, jak i prywatnej artystów.

Ogień ugaszono dopiero około 10tej rano. Wnętrze teatru spalone jest doszczętnie, uratowano jedynie *foyer* i schody frontowe. Król zarządził, że kontrakty z personalem są ważne, mimo spalenia teatru. Budynek był ubezpieczony na półtora miljona marek, państwo zaś ma obowiązek odbudować teatr. Tymczasowo odbywać się będą przedstawienia w teatrze „Wilhelma" w Cannstatt, później zaś w jednej z większych sal Stuttgartu.

Zamach na cerkiew.

Jeszcze w r. 1898 w dniu 20 marca podłożył ktoś pod cerkiew klasztoru „Bohojawlenja" w Kursku maszynę piekielną. Eksplozja wprawdzie nie zniszczyła ani klasztoru, ani cerkwi, jednakże skutkiem wybuchu wypadły schodki drewniane na podmurowaniu, prowadzące do obrazu Matki Boskiej. Uszkodzeniu uległa krata i okolona kratą sień. Okazało się, że zamachu dokonano w celach przestępnych, przy pomocy naboju wybuchowego. Zarządzone w tej sprawie śledztwo, w jesieni 1901 r. doprowadziło do wyników pozytywnych, przyczem aresztowano: Anatola Ufimcewa, syna Jerzego, lat 20, Leonidasa Kiszkina, syna Włodzimierza, lat 21, Bazylego Kamieniewa, syna Eugrafa, lat 22 i Anatola Łatugina, syna Mikołaja, lat 21. Wszyscy przyznali się do spełnienia przestępstwa pomienionego. Z objaśnień, przez nich udzielonych, okazało się, że wybuch urządzono na wniosek Ufimcewa, lekkomyślnie sądzącego, iż tym sposobem zachwieje wiarę w czczoną świętość i zwróci uwagę powszechną. Z niezwykłym tym swoim zamiarem Ufimcew zwierzył się przed Kiszkinem, Kamieniewem i Łatuginem, z których pierwszy pomógł przygotować nabój wybuchowy, drugi dostarczył zegaru, przy którego mechanizmie wybuch mógł być dokonany w czasie oznaczonym. Gdy nabój był przygotowany, Ufimcew i Kiszkin, w towarzystwie Łatugina w d. 19 marca przynieśli go podczas nabożeństwa nocnego do soboru. Kiszkin, zbliżywszy się z dwoma ostatnimi do obrazu Matki Boskiej, nieznacznie spuścił nabój u podnóża. Przyrząd owinięty był w watę, aby stuku nie wywołać. Mechanizm nastawiony był tak, aby wybuch nastąpił o godz. 1½ w nocy, gdy w świątyni nabożeństwo się nie odbywa. Śledztwo stwierdziło szczere zeznania oskarżonych. Car w d. 26 grudnia 1901 r. (d. 8 stycznia 1902 r.) rozkazał: dołączywszy poprzednie zatrzymanie oskarżonych pod strażą do kary, wysłać pod nadzór policji: Ufimcewa do obwodu akmolińskiego na 5 lat, a Kiszkina, Kamieniewa i Łatugina do wschodniej Syberji z terminem: pierwszego na 5 lat, pozostałych dwóch na 3 lata.

Nerwy.

Prawdziwe zdobycze nauki lekarskiej przedostają się do ogółu z trudem tylko i bardzo powoli. Zwłaszcza zaś w pojmowaniu chorób nerwowych panuje u ogółu dziwne zamięszanie pojęć. Wielu wątpi, czy choroby nerwowe istnieją, sądzą, że jest to wymysł medycyny ostatnich dziesiątek lat, przedtem bowiem, zdaniem ich, „ludzie nerwowo zdrowi byli". Inni przypuszczają, że przyczyny rozpowszechnienia chorób nerwowych szukać należy w „gorączkowym trybie życia współczesnego", zdaje im się dalej, że klimat, że pewne rodzaje zatrudnień wywołują „nerwy", że wobec niemożności zmienienia miejsca zamieszkania i zajęcia, niemożliwem jest uzdrowienie. Najwięcej zaś takich, którzy chorym nerwowo radzą „opanować się", zająć się pracą, a wszystko będzie dobrze. Przedewszystkiem zupełnie fałszywem jest twierdzenie, jakoby choroby nerwowe pojawiły się w ostatnich dopiero latach. Średniowieczny lekarz Paracelsus v. Hohenheim (umarł w roku 1541) opisywał wszystkie prawie, powszechnie dziś znane objawy choroby nerwowej i uważał je także za chorobę wieku współczesnego. Od tego czasu notowała je i obserwowała stale medycyna, aż dopiero nowojorski lekarz M. Beard w roku 1880 opisał „amerykańską nerwowość" i w pracy tej zebrał wszystkie znane sobie objawy, uporządkował je, odniósł do wspólnej przyczyny — niezdrowia nerwów. Lekarze europejscy sądzili początkowo, że rozchodzi się tu o specjalną chorobę Yankesów amerykańskich, spowodowaną ich giełdowo-kupieckiem życiem i gonitwą za złotem.

Wkrótce jednak spostrzegli, że tak samo chorzy znajdują się w bezpośredniem ich otoczeniu. Zebrano się wreszcie na serjo do badania chorób nerwowych, no i obecnie w tej najmłodszej dziedzinie nauki lekarskiej zrobiono już znaczne postępy. Ma się rozumieć, że nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego zdania w kwestji przyczyny choroby i jej leczenia. Nerwowość i sprawa leczenia chorób nie przetworami chemicznymi, ale naturalnymi — oto dwa najważniejsze zagadnienia bieżącej nauki lekarskiej. Choroby nerwowe pojawiają się w tym samym procencie we wszystkich krajach: nawet u ludów mało tkniętych cywilizacją nowoczesną, nerwowość jest objawem dość powszechnym. Przyczyną ich nieproporcjonalność pomiędzy naciskiem stosunków zewnętrznych a wewnętrzną siłą odporną nerwów. Jak widzimy więc, przyczyna to bardzo indywidualna. Wytrzymałość nerwów wzmocnić można hygienicznem życiem, a więc dobrem odżywianiem, oddychaniem czystem powietrzem, czystością i tymi warunkami korzystnymi dla zdrowia, które zapewnia dobrobyt. Wiele więc zdziałać na tem polu może polepszenie ogólnych warunków zdrowotności i podniesienie materjalne klas pracujących. Najdonioślejszym wrogiem zdrowych nerwów — to alkohol. Pominąwszy nałogowych pijaków, zauważyć należy, że nawet średnie używanie alkoholu, chociażby danej osobie nie szkodziło, bardzo szkodliwie odbija się na potomstwie. Wielu z tych, którzy mieniąc się zdrowymi nerwowo, zwalają winę na „nerwowość wieku", nie przypuszcza może nawet, że przyczyną słabości jest średnie używanie alkoholu przez rodziców.

Wielu skarży się na klimat. Mieszkancy wybrzeży uważają za szkodliwe wilgotne i ciężkie powietrze nadmorskie, mieszkańcy gór powietrze suche i ostre. Pełno w tych skargach sprzeczności, a wszystkie pozbawione są racjonalnej podstawy. Jakżeż jednak wytłómaczyć fakt, że ze zmianą klimatu ustępują często objawy nerwowe i chory czuje się zdrowszym na duszy? Wiele znaczy tu suggestja i zmiana bezpośrednich warunków życia. Klimat nie wywiera wpływu na nerwy. Dlatego też ci, którzy nie mogą wyjeżdżać do miejsc klimatycznych, mogą zdrowie swe poprawić, opuściwszy na czas jakiś zajęcia swe i kłopoty. Rodzaj zajęcia nie ma na nerwy wpływu, o tyle chyba, o ile połączone z nim kłopoty utrudniają warunki bytu. Bogactwa i niezależność nie przyczyniają się do rozwoju słabości nerwów. Przekonanie takie rozpowszechniło się dlatego, że o chorych bogaczach najwięcej słychać. Przepełniają oni sanatorja, podróżują wiele i skarżą się, podczas gdy biedacy, których na to wszystko nie stać, pocieszać się muszą „pracą". I jeszcze jeden przesąd: Praca nie uzdrawia nerwowo chorych. Uzdrowić ich mogą raczej wypoczynek, odsunięcie się od zajęć i przyjemne duchowe wrażenia. Nerwowość jest tak dobrze chorobą, jak każda inna, nie zaś lenistwem duchowem i nieopanowaniem się. Nerwom chorym należy się wypoczynek, przedewszystkiem zaś koniecznem jest usunąć przyczyny powodujące chorobę.

Z gwałtów pruskich.

Gazeta Grudziądzka otrzymała bardzo ciekawy dokument urzędowy, który wbrew oświadczeniu hrabiego Bülowa dowodzi jasno, że w Prusach nie wolno Polakowi nawet w życiu prywatnem mówić, jak mu „dziób urósł", to jest językiem ojczystym.

Dokument ten w polskiem tłómaczeniu brzmi:

Dowiedzionem zostało zeznaniami wiarogodnych świadków, że pan często w rozmowie z osobami, które zupełnie władały językiem niemieckim, publicznie posługiwałeś się językiem polskim. Wedle rozporządzenia ministerstwa z 12 kwietnia 1898 r., które panu podane zostało do wiadomości, obowiązkiem pana jest, swoim własnym przykładem wzmacniać ducha patrjotycznego i popierać dążenia ludności niemieckiej ku temu zmierzające.

W jaki sposób ma się to dziać w publicznem i prywatnem życiu, wyjaśniliśmy w rozporządzeniu naszem z dnia 12 kwietnia 1898 r. Przeciwko tym rozporządzeniom wykroczyłeś pan więc w sposób najcięższy (*auf das groeblichste*) i stąd nie odpowiedziałeś pan nadziejom, jakie położono w panu przy jego tymczasowem ustanowieniu. Dlatego zwalniamy pana od 1 września r. b. z publicznej służby nauczycielskiej naszego obwodu. Do nauczyciela pana Jerkewitza w Salakowie.

Dodać tu jeszcze należy, że p. Jerkewitz starał się o posadę nauczyciela w obwodzie rejencyjnym koszalińskim, ale odpowiedziano mu, że p. minister Studt nie zezwolił na ponowne przyjęcie go tam do publicznej służby nauczycielskiej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Slub arcyksiężniczki Elżbiety.

Wiedeń 23 stycznia. O godz. 10-tej rano odbył się w kaplicy św. Józefa w zamku cesarskim obrzęd ślubny arcyksiężniczki Elżbiety Marji z księciem Ottonem Windisch-Graetzem. Na uroczystym akcie zaślubin byli obecni: cesarz, bawiący we Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężniczki, książę Leopold bawarski i księżna Gizela bawarska z synami książętami bawarskimi Jerzym i Konradem, książęta Filip i Leopold sasko-koburscy, książę Paweł meklembursko-szweryński, hrabina i hrabia Lonyay, oraz członkowie książęcej rodziny Windisch-Graetzów, najwyżsi dygnitarze dworscy, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, marszałek dworu węgierskiego hr. Apponyi. Aktu ślubnego dopełnił ks. biskup Mayer w asystencji licznego duchowieństwa.

Następnie przyjął monarcha oblubieńców na audjencji.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 23 stycznia. Komisja budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Referent dr. Eugeniusz Abrahamowicz złożył obszerne sprawozdanie.

Polska sztuka stosowana.

Kraków 23 stycznia. Dziś o godz. 12 w południe odbyło się w muzeum narodowem otwarcie wystawy polskiej sztuki stosowanej. Wystawa obejmuje 3 działy: historyczny, etnograficzny i sztukę stosowaną. W dziale historycznym jest bogaty zbiór pasów ze zbiorów marszałka kraj. hr. Potockiego, porcelana korecka hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, Jadwigi hr. Branickiej i dra K. Benniego z Warszawy.

Dział etnograficzny zawiera wybrane przez Włodz. Tetmajera stroje i sprzęty ludu krakowskiego i z Królestwa, — wnętrze chaty wiejskiej z pod Krakowa, dział sztuki stołowanej, szafkę według rysunku Witkiewicza, meble według rysunku Wojciecha Brzegi, oraz rozmaite motywy ornamentacyjne itp., używane przez lud.

Wystawa fotograficzna.

Kraków 23 stycznia. Wystawa fotograficzna otwartą zostanie w niedzielę w gimnazjum św. Anny.

Na wystawę nadesłano dotychczas wiele bardzo ładnych okazów sztuki fotograficznej.

Rocznica styczniowa.

Kraków 23 stycznia. Z okazji rocznicy powstania styczniowego odbyło się dziś o godz. pół do 11 nabożeństwo w kaplicy Przytuliska uczestników powstania z r. 1863, przy ulicy Biskupiej. Nabożeństwo odprawił i wygłosił przemowę O. Anioł, kapucyn. Prócz weteranów zebrała się licznie publiczność.

Prowokatorzy hakatyzmu.

Poznań 23 stycznia. *Dziennik poznański* zamieszcza następujący głos dziennik bawarskiego *Vaterlandu* o źródle odezw warszawskich: Bawarski *Vaterland* pisze w nrze 16-tym: Hakatyści prowadzą w najbardziej bezwzględny sposób swoją niegodziwą i wszelkim uczuciom ludzkości urągającą walkę przeciw Polakom.

W Warszawie odkryto źródło, z którego wychodziły polskie odezwy ostatnich dni. Miały one na celu podburzanie ludności polskiej przeciw rosyjskiej i zmobilizowanie rządu rosyjskiego przeciw polskim „rebelizantom", a jak się pokazuje autorami tych odezw byli wyłącznie hakatyści.

Vaterland kończy swoje wywody staroniemieckim okrzykiem „pfui Teufel".

Wypadki w Chinach.

Tientsin 23 stycznia. Oficer niemiecki Mutius, który odbywał patrol w okolicy, został ciężko raniony w pierś przez rozbójników chińskich, którzy strzelali do żołnierzy niemieckich.

Straszny dramat.

Zittau (w Saksonji) 24 stycznia. Straszny dramat rodzinny rozegrał się w miejscowości górskiej Oyvin pod Zittau. Handlarz owoców Jäger, którego żonę aresztowano, jako podejrzaną o zbrodnię podpalenia, popadł wskutek tego faktu w takie rozdrażnienie, że poderznął gardło brzytwą sobie i trojgu swoim dzieciom. Najmłodsze dziecko już umarło.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia dzisiaj przerwana jeszcze pomiędzy Bielskiem a Wiedniem.

Podwyższenie płacy dyrektora szpitala krajowego we Lwowie. Dyrektor kraj. szpitala powszechnego we Lwowie pobiera na podstawie uchwalonego jeszcze w roku 1875 etatu płacę rocznych 3 200 koron i tytułem relutum za mieszkanie z opałem rocznie 1.153 koron, z prawem do trzech dodatków 5-letnich po 600 koron.

Od chwili ustanowienia tych poborów upłynął okres przeszło 26-letni, w którym zakres czynności i praca dyrektora szpitala w dziale administracyjnym, jak i lekarskim zwiększyły się do tego stopnia, iż dla podołania rozlicznym i trudnym obowiązkom na tem stanowisku, ze wszech miar odpowiedzialnem, wymagają od dyrektora zupełnego oddania się kierownictwu dziś tak znacznie rozszerzonego zakładu krajowego. — Pobory służbowe dyrektora szpitala w Krakowie wynoszą 6400 kor. rocznie, zaś dyrektor zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie pobiera 6000 kor. rocznie płacy, prócz wolnego mieszkania. Wydział krajowy postanowił przedstawić sejmowi wniosek, aby pobory dyrektora szpitala lwowskiego ustanowiono: tytułem płacy 5800 kor., tytułem relutum na mieszkanie z opałem 1200 kor., oraz prawo do poboru trzech pięcioleci po 600 kor. rocznie.

Skoro już zwrócono uwagę na personal szpitala krajowego, należy oczekiwać, że wydział krajowy nie skończy na podwyższeniu płacy samemu dyrektorowi. Bardziej jeszcze należy się to urzędnikom szpitala, którzy, mając służbę tak bardzo ciężką i niebezpieczną dla zdrowia, są płatni gorzej, aniżeli woźni instytucyj narodowych!

Rozmaitości.

Telefonowanie bez drutu. Sławny wynalazek Marconiego, telegrafowania bez drutu, zajmuje obecnie świat uczony, ale wiele osób nie wie, że odkrycie telefonowania bez drutu poprzedziło na kilka lat wynalazek inżyniera włoskiego. Pierwsze próby telefonowania bez drutu odnoszą się do roku 1894 i były robione w Szkocji przez jezioro Loch Ness. Chodziło o ustalenie prawa rządzącego przenoszeniem sygnałów Morsa, za pomocą metody elektromagnetycznej. Okazało się, że możliwą jest wymiana słów przez jezioro, pomiędzy dwoma stacjami telefonicznemi, połączonemi dwoma równoległymi drutami, przyczepionymi do obydwóch brzegów, a nie zostającymi z sobą w żadnym związku. Wynalazek Marconiego odwrócił uwagę od tej metody, którą podjął w dwa lata potem sir Wiliam Preece w cieśninie Menai. Zainstalował on mianowicie system telefonowania bez drutu między skałami, znanemi pod nazwiskiem Skerries, a sąsiednim stałym lądem, chodziło bowiem o stałe połączenie latarni morskiej na skale Skerries ze stacją na wybrzeżu Cemlyn. W tym celu drut 600 metrów długości przytwierdzono na skale, a drugi tej samej długości równoległy na wybrzeżu. Koniec jednego z tych drutów był przytwierdzony do blachy metalowej, zanurzonej w wodzie, drugi do zwykłej stacji telefonicznej, a komunikacja odbywała się tak łatwo, jakby kabel połączył dwie stacje przez cieśninę, której szerokość wynosi półpięta kilometra. Od dwóch lat połączenie funkcjonuje doskonale. Druga podobna instalacja została zrobiona przez p. Garey, między wysepką Rathlin, a południowem wybrzeżem Irlandji. Odległość wynosi 6 i ⅓ kilometra i stacja telefoniczna bez drutu łączy latarnię morską na wysepce z lądem stałym. Sir Wiliam Preece zdał sprawozdanie ze swoich doświadczeń, na ostatniem posiedzeniu kongresu stowarzyszenia brytańskiego, który się odbył w Bradfort.

Żonobójca. Straszny dramat odegrał się w tych dniach w małej mieścinie francuskiej Bourgoin, w departamencie Isère. Rodzina wędrownego koszykarza, z powodu mającego się odbyć jarmarku, przybyła do miasteczka. Piotr Haas, ojciec, niedawno wyszedł z więzienia, odsiadując pięć lat kary za zabójstwo, popełnione w kłótni, matka, ofiara brutalności i pijaństwa męża, codzień była bita i maltretowana; z pięciorga dzieci, najstarszy syn 20 letni, miał wkrótce odsługiwać wojsko. Nieszczęśliwa kobieta, nie mając siły dłużej znosić obchodzenia się męża, pewnego dnia, po strasznej z nim kłótni, oddaliła się, mówiąc:

— Nie zobaczysz mnie więcej, odchodzę na zawsze!

Mąż wybiegając za nią, zawołał do dzieci:

— Pożegnajcie się z matką, bo ją zabiję.

Uzbrojony w nóż, Piotr Haas, dogonił nieszczęśliwą i jednem uderzeniem noża powalił ją na ziemię. Biedna ofiara, przeniesiona do szpitala, zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Morderca zbiegł i dotychczas nie został odszukany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 stycznia.

(*fr.*) Ogłoszono właśnie cyfra bilansu handlowego naszej monarchji za grudzień 1901, wykazuje pogorszenie się tego bilansu w ciągu roku ubiegłego. Eksport nasz bowiem zmniejszył się o 52,800.000 koron, import powiększył się o 6 miljonów. Ostatecznie więc activum bilansu handlowego jest o 58.800.000 koron gorsze niż było w roku 1900 i wynosi tylko 186,800.000 koron. Cyfry te wywarły na giełdzie nieprzyjemne wrażenie, a że nadto i Berlińska giełda była dziś słabo dysponowana, przeto ruch zwyżkowy, panujący od kilku dni, zatrzymał się, a kursa wszystkich walorów obniżyły się cokolwiek. Powodem pogorszenia się tendencji giełdy berlińskiej jest głównie rewolucja w Wenezueli, gdzie kapitaliści niemieccy mają ulokowane ogromne fundusze w przedsiębiorstwach kolejowych, które obecnie z powodu zawieruchy wojennej nie rentują się.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda poranna, godz. 11·20). Marki 117·25, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 96·05, Akcje austr. zakł. kred. 654·50, Akcje węg. zakł. kred. 672·—, Akcje Anglobanku 264·—, Akcje Unionbanku 552·—, Akcje Bankvereinu 457·—, Akcje Länderbanku 421·—, Akcje koleji państwowych 669·—, Lombardy 77·—, Akcje koleji Elbethal 454·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 405·50, Akcje Rima Muranyi 489·—, Akcje pragskiego tow. żel. 1460, Losy tureckie 104·50, Ruble 252·75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 94·—, 4% Listy zastawne Banku kraj. 92·50, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 92·50. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Maciej Zenon Jastrzębiec

SERWATOWSKI

właściciel dóbr ziemskich

b. poseł do Sejmu i członek Wydziału krajowego, b. marszałek ziemi Samborskiej, Sodalis Marianus.

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 23 stycznia br. przeżywszy lat 67.

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ulicy Sykstuskiej l. 16 do kościoła OO. Jezuitów odbędzie się dnia 25 stycznia o g. pół do 10 rano, skąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki złożone zostaną na cmentarzu Łyczakowskim, na który w smutku pogrążone rodzeństwo — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. J. Radziwiłł z Warszawy. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Ks. St. Lubomirski z Równego. Hr. J. Tarnowska ze Śniatynki. H. Homulacz z Krakowa. A. Löbel z Jass. A. Gielgut z Krakowa. E. Löbel z Jass. S. Weill z Wiednia. G. Schödl z Czerniowiec. J. Zieleniewski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Lipkowski z Ukrainy. B. Lipkowski z Ukrainy. K. Kolański z Rudnik. J. Manaczyński z Kołomyi. A. Madeyski ze Skolego. J. Hirschmann z Wiednia. W. Marmoroszowa z Karowa. I. Zieniewicz z Daszawy. J. Pieniążek ze Schodnicy. J. Marczyński z Tenczynka.

Na lokomotywie.

(Ze wspomnień dziennikarza angielskiego).

W chwil kilka stacja była daleko za nami; z prawdziwie błyskawiczną szybkością przelatywaliśmy koło słupów telegraficznych, słabo oświetlonych latarką lokomotywy; pędząc tak, lecieliśmy coraz szybciej i szybciej.

Przekonawszy się, iż maszynista w chwili obecnej cierpiał na zupełne pomięszanie zmysłów, z całą energją zwróciłem jego uwagę na tak szaloną jazdę, dodając, że lokomotywa jest przezemnie wynajętą i że chcę powolniej jechać. Zamiast jakiejkolwiek odpowiedzi, spojrzał na mnie szyderczo, uśmiechając się, a potem, wybuchając nagle gwałtownym śmiechem, zawołał:

— Węgli, węgli Willjauie!

Teraz, palacz zadrżał i zawahał się zadość uczynić rozkazowi, lecz Smith, grożąc mu pięścią, zawołał:

— Węgli! albo niech ci djabeł kark skręci, jeżeli słuchać nie chcesz.

Palacz zbladł i milcząc spełnił rozkaz.

Piec był węglami przepełniony. Po zamknięciu czeluści, maszynista znowu ciśnienie pary podwyższył, poczem chwil kilka bezmyślnie spoglądał przed siebie.

Palacz, korzystając tej chwili, znakami dał mi do zrozumienia, że teraz nadeszła pora, w której od niechybnej zguby uratowani być możemy, powaliwszy go młotem od węgli. I w istocie podniósł ten młot. Krew, zastygła mi w żyłach. Sprawiedliwy Boże! A więc mam być morderstwa! Nie miałem czasu dokończyć cisnących się myśli, gdy zaraz Smith zwrócił się i ujrzał palacza z podniesionym młotem.

— Ah! — zawołał maszynista przeciągle i jak tygrys rzucił się na palacza, otoczył go ramionami i rozpoczęła się walka: obaj padli, klnąc i szamocąc się na platformie u stóp moich. Walka ta nie trwała jednak długo, — Smith zręcznym ruchem ujął swą ofiarę pod ramiona, podniósł ją i z olbrzymią siłą rzucił go za barjery, na szyny.

Bez pamięci padłem na węgle. Tymczasem „Herkules", pędził jak rozkiełznany szatan.

Smith odetchnął błęboko, a zwracając się do mnie z groźną miną, rzekł:

— Ten już chyba nikogo nie będzie chciał młotem zabijać. Ja to wiem! Tego łotra to djabeł namówił przeciw mnie! że złapać mnie nie mógł, to chciał zabić. Nie ważcież się podnieść na mnie ręki, jeśli jesteście z nimi w zmowie. Bo i was wyrzucę tą samą drogą!... Węgli!

A przypomniawszy sobie, iż służbowego palacza nie ma — zawołał:

— Otóż teraz ja sam węgli dosypię!

Z niezmiernym pośpiechem otworzył czeluść i wrzucił do wnętrza kilka szufli węgli. Poczem otworzył wentyl sygnałowy, zamknął go, siłę pary natężył i stał przez chwilę nieruchomie, jak statua marmurowa. Nie wiedziałem co począć, siedziałem także nieruchomie na stosie węgli, lecz nakoniec podniosłem się, odzywając:

— Ależ jedziecie szalenie i w każdym razie odpokutujecie za to.

— Tak, odpokutuję! lecz tak, jak mi się będzie podobać! Czy rozumiesz to pan? Jak zobaczę, że djabeł będzie blisko, to pojedziemy jeszcze prędzej.

Po tych słowach westchnął i lewą rękę położył na sercu, jakby je chciał ścisnąć. Pewien odcień głębokiego smutku malował się na jego twarzy, a nawet ujrzałem łzę błyszczącą, która powoli po zczerniałych od sadzy policzkach spłynęła. Korzystając z tego usposobienia, ująłem go za rękę i uścisnąwszy, łagodnym głosem odezwałem się:

— Smith! przecież wszyscy wiedzą, żeście niewinni i djabeł wie toż samo; on was nie ściga; dlatego też zwolnijcie w biegu lokomotywę, gdyż i tak niebawem będziemy w Dublinie. Tam przybywszy, pójdziecie do mnie, gdzie was już nikt ścigać nie będzie.

— Nie, nie! I tysiąc razy nie! Nikt nie wie, żem ja niewinny! Mówią, żem Marję otruł, lecz to nie prawda! Siebie, was i cały świat mógłbym otruć, ale mojej Marji nigdy! — i przy tych słowach wyjął z bocznej kieszeni małą flaszeczkę, którą mi pokazał, mówiąc: — Czy widzisz to? Jest to kwas pruski! Jeden z moich przyjaciół dostarczył mi go. Wypijemy to razem!

Zadrżałem.

Smith schował flaszeczkę i rozkazującym tonem zawołał do mnie:

— No, mógłbyś także coś robić, kiedy jedziesz ze mną; dawaj węgli.

Zawahałem się; lecz zmuszony rozkazującem spojrzeniem i ruchem, jaki Smith uczynił, z drżeniem poddałem się rozkazowi i spełniłem obowiązek palacza. Gdym rzucił pełną szuflę węgli pod kocioł, Smith gromkim głosem zawołał: „więcej węgli!" a gdy i ten rozkaz spełniłem, zawołał po raz trzeci: „węgli!".

Szybkość, z jaką pędziliśmy, była niesłychaną i coraz to większe przerażenie owładało mną, — drżałem na całem ciele jak w febrze.

Naraz widocznie jakaś nowa szalona myśl zabłysła w głowie Smitha, bo począł świstawką wypuszczać parę, a za każdem takiem przeraźliwem świśnięciem, zdawało się formalnie, iż słychać szyderczy śmiech, odpowiadający temu świstowi. Smith obejrzał się i wzrok jego padł na młot, który przed chwilą palacz rzucił był na platformę. Schylił się, ujął młot w rękę i z rozmachem, tuż obok mnie wyrzucił go na szyny.

— No, teraz może sobie swój młot wziąć, jeżeli chce — ozwał się śmiejąc — łotr, wątpię aby go miał więcej potrzebować.

Było to prawdą, bo młot i palacz daleko byli od siebie.

Po małej chwili milczenia, na nowo zażądał węgli; wtedy, słysząc wołanie jego, myślałem, że sam zwarjowałem. Ze strachu jednak przed tym okropnym człowiekiem, śledziłem każdy ruch jego i znów spostrzegłem, jak około klap i wentyli porządkował. Powziąłem też przekonanie, że dobremi słowy nic tu nie uzyskam, siłą zaś również nie zmuszę go do zwolnienia biegu.

Rozmyślałem nad mojem położeniem i widziałem przed sobą śmierć niechybną. Chociażbyśmy z żadnym pociągiem się nie spotkali, to niewątpliwie zginiemy, gdy lokomotywa wpadnie do dworca w Dublinie; tam bowiem łatwo wpaść możemy na tabor wozów, lub na jaką inną przeszkodę. Prawdziwą męczarnią było to dla mnie, iż nie wiedziałem ilości przebytych stacyj.

Uczucia i wrażenia różnorakie tłoczyły mój umysł i piersi. Widziałem się w wyobraźni rzuconym na szyny, poszarpanym w kawałki; słyszałem lekarzy, którzy mieli mi ręce i nogi odejmować i już myślałem nawet, iż lepiej zrobię, gdy zażądam od szaleńca trucizny i w tej chwili przechyliłem się przez barjerę, spoglądając w stronę, w którąśmy jechali. O Boże! czyż ujrzałem dobrze? w oddali pełno światel... to Dublin. Teraz już wszystko stracone!

— „Węgli, węgli!" — wrzasnął mi nad uchem Smith. Porwałem się z mej zadumy, lecz wahałem się ze spełnieniem rozkazu, ale oto znowu rozległ się okrzyk: „Węgli!" w towarzystwie przekleństwa siarczystego i gwałtownego ruchu ręki.

Rzęsiste krople potu okryły me czoło, porwałem za szuflę, otworzyłem czeluść i rzuciłem węgli. Lecz teraz i Smith postrzegł, że się zbliżamy do miasta, i z dzikim śmiechem zawołał: — „Ha-ha-ha! żaden djabeł „Herkulesa" nie dogoni! póki ja go prowadzę! Dublin, ah, ba! co mi tam Dublin! Pojedziemy na koniec świata!"

I zbliżył się do klap, parę jeszcze bardziej natężył i aż krzyknął z radości, gdy „Herkules" z niewypowiedzianą szybkością dalej popędził. Potem wyjął znowu flaszeczkę i zdawało się, iż teraz nie odstąpi od zamiaru, abyśmy razem ją wypróżnili. Wtedy obudziło się we mnie uczucie samoobrony. Wzdrygnąłem się i rękę z trucizną mi podawaną odtrąciłem.

— Pij, albo cię na szyny wyrzucę! — zawołał Smith.

Przechyliłem się w bok i wtedy ujrzałem, iż jesteśmy w pobliżu dworca dublińskiego; mimowolnie też zawołałem „Dublin". Smith, jakby na szyderstwo, puścił parę w świstawkę, a ja, pełen rozpaczy, strachu i wściekłości, rzuciłem się nań i ścisnąłem mu szyję, chcąc go udusić. Lecz sił mi na to nie starczyło; gwałtownym ruchem ręki powalił mnie na ziemię, objął swemi ramionami i gdy mu oczy z oprawy prawie występowały, a usta pokryły się pianą, podniósł mnie w górę i z dzikim okrzykiem runął na kupę węgli i tak leżał chwilę nieruchomie.

Wyrwawszy się z objęć szaleńca, rzuciłem się do klapy i otworzyłem ją z wysiłkiem; para sycząc i hucząc ulatywała, poczem niezwłocznie zacząłem maszynę hamować; wjechaliśmy do dworca. Minąwszy go „Herkules" stanął.

Zemdlałem.

Przyszedłszy do przytomności, ujrzałem się w pokoju stacyjnego gmachu, skąd później przeniesiono mnie do mojego mieszkania. Tyfus był następstwem tej szalonej jazdy i aczkolwiek wyzdrowiałem, jednak ślady przeżytych chwil na lokomotywie „Herkules" pozostały widocznemi. Posiwiałem zupełnie i lekkie drżenie w członkach moich przypomina mi chwile strachu i rozpaczy.

Szaleńca znaleziono bez życia tam, gdzie upadł, tknięty apopleksją. Później zażądałem wynagrodzenia od dyrekcji kolei i otrzymałem je w takiej sumie, iż dziś żyć mogę spokojnie i bez troski o przyszłość. Rodzinie palacza musiano także wypłacić znaczną sumę, jako wynagrodzenie za stracone życie.

Lokomotywa, która wskutek piekielnej jazdy wiele ucierpiała, później naprawiona, dziś jeszcze krąży po szynach. Dziwnem jest jednak, iż ile razy przyjdę na dworzec i tam ujrzę „Herkulesa", w rękach i nogach doznaję silniejszego drżenia.

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	5·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dębica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·35	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Rzeszowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września [illegible])
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w [illegible])
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, [illegible] Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, [illegible] nowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, [illegible] leszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, [illegible]

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·1[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
8·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa [illegible]
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, [illegible], Podwysokiego i Brodów
—	10·0[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dębica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
[illegible]·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodow, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·20	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·[illegible]0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp.	Pociągi osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodow, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
[illegible]·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
	7·32	Tarnopola i Brodów
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. [illegible] w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.